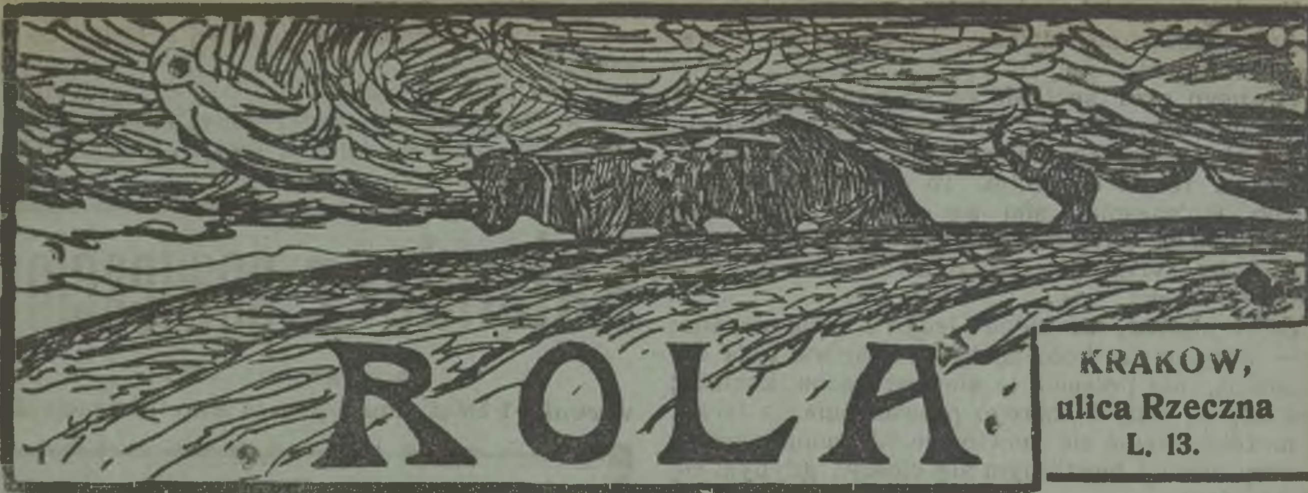
Nr 52. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, dnia 27 grudnia 1936



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Po kim bardziej rozpaczał?

Uczciwy wieśniak, od niedawna zamieszkały we wsi, był powszechnie lubiany, dzięki swemu dobremu charakterowi.

Pewnego razu spotkało go nieszczęście: krowa mu zdechła. Strasznie się tym zmartwił, a żona nawet nie mogła przeżyć takiego nieszczęścia i wkrótce również zeszła do grobu. To nowe nieszczęście sprawiło, iż wieśniak stał się niepocieszony i nie wychodził przez parę miesięcy z domu za wyjątkiem konieczności. Wreszcie sąsiedzi uważali za potrzebę pocieszyć biedaka.

Zeszli się tedy do niego i jeden z nich powiada:

— Przyjacielu, kobieta, którą straciłeś, była doskonałością, ale przecież to nie jest jedna kobieta; jesteś młody, silny i dobrego prowadzenia, z łatwością możesz ożenić się powtórnie. Ja mam naprzykład trzy córki i bardzobym się cieszył, gdybym cię miał za zięcia.

Inny ofiarował mu siostrę, — jeszcze inny siostrzenicę.

— Mój Boże! — zawołał wdowiec — gdzież ja jestem? Kiedy mi żona umarła, to mi powiadacie, że ją mogę z łatwością zastąpić. A jak straciłem krowę, to mi nikt innej nie ofiarował!



Rozpacz małego Morycka.

Mały Morycek wraca do domu, gorzko płacząc:

— Co ci się stało? — pyta go ze współczuciem dziadek.

— Nikt nie chce ze mną bawić się w Indian — łka mały.

— No, to jeszcze nic strasznego — pociesza go dziadek. Ja bedę się z tobą bawił.

Morycek osusza natychmiast łzy i przygląda się z zainteresowaniem łysinie dziadka i nagle na nowo zaczyna płakać i rzecze:

— Ale dziadek przecież już jest oskalpowany...



U lekarza.

— Panie doktorze, cosik mnie z tyłu kole.

Lekarz bada i mówi:

— Proszę głęboko oddychać!

Chłop spełnia polecenie.

— Co pan czuje przy głębokim wdechu?

Pacjent pociąga nosem, poczem odzywa się:

— Bo ja wiem, panie doktorze? zdaje mi się, będzie to kapusta.



W menażerji.

Teściowa (przypatrując się karmieniu lwów) do zięcia, który jej towarzyszył:

— Żeby tylko któraś z tych bestyj nie wydostała się z klatki.

Zięć: — Bez obawy. Dopóki ty jesteś tu mamusiu, żadna z nich nie będzie miała odwagi.

Podział pracy.

— Cóż to, macie państwo aż dwie papugi?

— Tak, jedna należy do mnie, a druga do mojej żony.

— I obie gadają?

— Tak, papuga mojej żony woła: „Gdzie się włóczyłeś, stary pijaku?“ a moja: „Psiakość, mięso znowu przypalone“.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Nr. 52. Wychodzi rok XIX. Kraków, dnia 27 grudnia 1936

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.

Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406 301 Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Pośt. Urząd Czekowy 500 808

POKÓJ LUDZIOM DOBREJ WOLI.

Iznów doczekaliśmy szczęśliwie wigilii Bożego Narodzenia, znów będziemy obchodzili uroczyście rzewną pamiątkę przyjścia na świat Dzieciątka Bożego. Skoro tylko ukaże się pierwsza gwiazda na niebie, zasiądziemy z rodziną przy stole, garścią siana pokrytym i białym obrusem zasłanym i przełamiemy się tradycyjnym białym opłatkiem, składając sobie nawzajem życzenia.



W skupieniu ducha, w uroczystej ciszy nastrojonej przy wieczerzy wigilijnej, cofniemy się wszyscy myślą wstecz, w odległe czasy, przeniesiemy się do Betleem pod dach ubożuchnej stajenki, w której przed wiekami przyszedł na świat ten, co ludzkość miał zbawić, co miał ją wyrwać z przemocy wszelkiego zła i obdarzyć ją wszelkim dobrem, ludzi dobrej woli pokojem na ziemi.

Nie w pałacu pełnym przepychu i bogactwa, nie wśród możnych tego świata, nie wśród wrzasku trąb i okrzyków radości, ale w ubogiej stajence, wśród pastuszków, będących symbolem ludzi najuboższych, najnieszczęśliwszych, cierpiących głód i chłód, opuszczonych i wydziedziczonych, których czyste serce stanowiło cały ich skarb — wśród nich ukazał się Król nad królami, do nich najpierw zawitał Pan wszelkiego stworzenia, aby przedewszystkiem ich pocieszyć i radość im sprawić.

Bóg przedwieczny ukochał przedewszystkim lud prostaczy i jemu właśnie zesłał Swego Syna na dowód szczególnej troski i opieki Boskiej. Zniżył się Władca i Zbawiciel świata i wszedł między lud prosty, aby dać przykład potrzeby zatarcia różnic klasowych przez poniżenie wywyższonych, a podwyższenie poniżonych. Miłość bowiem braterstwa, miłość ludu wraz z usunięciem różnic stanowią kardynalne warunki osiągnięcia trwałego pokoju na ziemi, pokoju, który da się osiągnąć przy dobrej woli człowieka. Dzieciątko Boże ze stajenki Betleemskiej uczyło później ludy, w jaki sposób najłatwiej osiągnąć ten pokój i stwierdziło to niezliczonymi przykładami.

Cały świat katolicki biegnie dzisiaj do stajenki Betleemskiej, czci drogą pamiątkę przyjścia na świat Boga-Człowieka. Ale nigdzie na świecie nie obchodzą ludzie tej pamiątki tak uroczyście, jak w Polsce. Nigdzie nie znajdujemy tyle uduchowienia, tyle piękna wewnętrznego, ile maluje się ich na obliczu Polaka przy wieczerzy wigilij-

nej, gdy spracowana ręka ojca sięga po opłatek, łamie się nim z matką i gdy następnie wyciągnie się doń ręka młodziana, dziewicy a po nich rączki pacholąt, aby także przełamać się opłatkiem i tym aktem dodać ogniwo więcej do łańcucha, wiążącego ich wszystkich obyczajem z szeregiem pokoleń minionych, a myślą i sercem wznieść się ku Temu, który był źródłem tego obyczaju.

I sypią się życzenia z głębi serca płynące — daj Boże lepszej doli i wszystkiego dobrego. A w tej podniosłej i uroczystej chwili niechże i od nas przyjmą wszyscy Czytelnicy nasi najszczersze i serdeczne życzenia. Niech łaskę świętą zleje Dziecię Jezus na wszystką naszą brać, niech miłosierdziem i przebaczeniem obdarzy, niech uczy cierpliwości w bólu, wytrwania na drodze dobrej. Niech dobrą wolę da. Niech na wszystkich zleje skarby Swej Mądrości Bożej, by cel swój na ziemi poznali — cel i zadanie człowieka, rodziny, społeczeństwa, narodu, państwa. Niechaj zaczną szczerze szukać dróg ku pokojowi wiodących i niech pokój Chrystusowy tworzą w Królestwie Chrystusowym — ten pokój, który Dziecina Boża ze sobą na świat przyniosła — pokój ludziom dobrej woli.

M. SYNORADZKI.

CZARNY ROK.

Powieść z XVII stulecia. (Dokończenie).

Tu przerwał swą mowę, z oburzeniem i głosem wielkim wypowiadaną, — albowiem starosta posiniał i zaczął ustami łapać gwałtownie powietrze.

— Zachorował! — wołali jedni.

— Umiera! dodawali inni.

Padyga nachylił się nad starostą, który właśnie w tej chwili trzepiąc ramionami, upadł na ziemię. Wziął leżącego za rękę i poznał od razu co się stało.

W istocie starostę tknęła apopleksja... nie żył. Natychmiast krew mu puszczono... wszelako bezskutecznie. Krwi się wytoczyło kilka kropel i ta czarna była jak smoła.

Na razie zmięszała się szlachta, jeden Padyga przytomności nie tracił.

— Sprawiedliwe sądy Boże... Mości panowie, sam Najwyższy wyrok wydał na krzywdziciela sieroty — rzekł poważnie. — Ano... skoroć przed trybunał Boski zapozwanym został, niechajże mu przebaczoną zostanie krzywda podczaszanki.

Kląkł przy ciele, przeżegnał się i w głos odmówił: „Ave Maria“. Za jego przykładem poszli inni.

— Co było i jakkolwiek.. z serca przebaczam... Niespodzianieśmy z nim skończyli. Sprawiedliwości ludzkiej stało się zadość... Trza pomyśleć o pogrzebie.

Złożywszy trupa na łożu, wyszli potem z komnaty w milczeniu, z minami kwaśnymi... Niespodziewany wypadek powarzył humory, nikt nie żałował starosty, lecz nagłe wrażenie sprowadziło nieprzyjemne uczucie.

— Kara Boża! — szeptano między sobą.

W komnacie jeno trup pozostał...

Po chwili z za szafy wysunął się Oźga, który się skrył przed Padygą, przeczuwając, że w razie gdyby go ten dostrzegł, z pewnością by na spytki wziął, jako wspólnika niecnej intrygi. Wyszedłszy z ukrycia stanął przed trupem i ręce załamał.

— Ktoby się był spodziewał? Kto? — szepnął, głową kiwając. Ot... igrał, igrał, aż wyigrał...

Twarz trupa wstrętne sprawiała wrażenie... — Obrzmiała... sina... wykrzywiona... oczy na niej wytrzeszczone, mgłą zaszły, usta zwarły konwulsyjnie... nos wyciągnął.

Spojrzawszy na nią, zadrżał Oźga, wstrząsł i odwrócił się ze strachem.

— Na co mu przyszło? Na co? — mówił do siebie. — Gwałtem wojować mu się z Padygą zachciało... ha! ma za swoje.,. Znowu spojrzał w twarz trupa... nadstawił ucha, jak gdyby nie wierząc w śmierć swego pryncypała... dotknął ręką twarzy, natychmiast ją cofając.

— Skończyło się... fiat... — Teraz, mości Oźga... nie masz czego w Stepanowie popasać. Nie zdrowo tu! Niezdrowo! Padyga gotów mnie pod sądy oddać. Nogi zapas i gdzie oczy poniosą.

Westchnął, ku drzwiom się podkradł, a upewniwszy się, że nikogo nie spotka, znikł poza nimi.

ZAKONCZENIE.

Rok niemal minął od wypadków opisanych. Przez czas ten już bardzo wiele się rzeczy zmieniło. W Stepanowie Padyga ład dawny zaprowadził, rozprężenie, które podczas rządów starosty trwało, znikło. Stał się zacny pan Ignacy dla sieroty opiekunem pełnym poświęcenia, w czym mu pomagał Zbigniew, — przez Anielę uproszony do objęcia w zarząd pobliskiego folwarku. Z początku Karski ofiarowanego zarządztwa przyjąć nie chciał, wzdragał się, ale Padyga potrafił go skłonić do zgody.

Nie tajnym dla czytelników jest, że oboje, jak Aniela tak Zbigniew, czuli wzajemne kochanie, — wszakże starannie takowe chronili, acz ludzie, bystre wzroki posiadając, wkrótce dostrzegli co się święci. Szeptano pokątnie o niedalekim weselisku, — często żartobliwie nadmieniano o tym Karskiemu, co ten zbijał zawsze, powiadając, że ani myśli o marjażu, chudym będąc pachołkiem.

Razu pewnego, było to w niedzielę, zjechał Karski do Stapanowa wcześniej, niż zwykle, zamknął się z Padygą i z nim długą jakowąś prowadził konferencję, po czym obydwaj do Anieli się udali. Tegoż dnia wieczorem obchodzono uroczyste zrękowiny panny podczaszanki ze Zbigniewem, — w małym kółku bliższych znajomych, a w miesiąc przed kościółek Stepanowski zjeżdżały się kolasy, spieszył tłum różnorodny, aby być świadkiem obrządku zaślubin młodej pary.

Zjawili się wreszcie nowożeńcy. Obrzęd ślubny odbył się z należytą powagą i wystawą. Młodzi wstali od ołtarza i wyszli z kościółka.

Zabrzmiały okrzyki z piersi zgromadzonych, — wszyscy nowożeńcom szczęścia życzyli, każdy spieszył wynurzyć uczucia, jakie go przejmowały na widok dobranej pary.

Rozpromieniony, — rozradowany Zbigniew podał rękę Anieli, siadającej do kolasy.

W zamku odbyło się huczne weselisko trzydniowe, a po tym goście rozjechali się i życie młodym popłynęło, jak zwykle bywa, gdy ludzie dobrzy się kochają, czasem dobrze, czasem gorzej, ale zawsze bogobojnie.

Przygody „Czarnego Roku“ opowiadali sobie czasem, bez boleści, gdyż chociaż był ciężki, on to przecież ich połączył.

KONIEC.



Wigilia Marcina.

Zbliżał się wieczór wigilijny. W domu Marcina Grzybka ruchu i bieganiny co niemiara. W izbie Marcinowa ze starszą córką gotowały wieczerzę i sprzątały na jutrzejsze święto, a młodsze rodzeństwo zajęte było strojeniem choinki. Marcin z najstarszym synem krzątali się znów około obory, przygotowując zapasy dla bydła i uprzątając obejście. Właśnie zabrał się Marcin do usuwania ze ścieżki śniegu, który sypał dziś od samego rana, zasypując przejście co dopiero oczyszczone.

— Jak się macie Marcinie? — czemu się tak prątacie?

Marcin odwrócił się i zobaczył stojącego Jankla, który niedaleko od niego miał sklep z różnymi towarami.

— A wali dziś psiapara i wali, co chwilę trzeba odgarniać, żeby przejście jakie takie było — rzekł Marcin.

— Wicie wy co Marcinie, trzeba mi jechać do miasta po towar do sklepu.

— Kiedy, dziś? — spytał Marcin, niedowierzając.

Musi być dziś koniecznie, bo już zapłacone, a po waszych świętach zaraz nasze święto jest, a mnie w sklepie dużo rzeczy brakuje.

— Dziś nie pojadę przecież.

— Dlaczego Marcinie, dlaczego?

— Bo dziś jest święto.

— No, wy Marcinie nie potrzebujecie mi tak gadać, bo ja wiem, że wasze święto zaczyna się dopiero o północy.

— Tak, ale dziś zaczyna się zaraz wieczór.

— A to dlaczego? — spytał zdziwiony żyd.

— Bo dziś jest wielkie święto, raz do roku, — wilijo!

— Marcinie, ja wam zapłacę dobrze, — no, ile chcecie?

— Nic nie chcę, bo dziś nie pojadę.

— Marcinie siedem złotych daję?

— Ani 10 nie chcę — odrzekł Marcin.

— A jak wam dam jedynaście?

— Nie!...

— A dwanaście?

— Szkoda gadać.

— Ny, Marcinie, czego wy dziś taki uparty, zawsze przecie my jechali po towar za 7 zł., ale ja dziś wim, że wy pojedziecie za piętnaście złotych.

Marcin zamyślił się. Nęciło go zarobić kilkanaście złotych, które by mu się przydały bardzo, z drugiej strony, żal mu było psuć sobie ten uroczysty wieczór, który zwykł był od małego spędzać w domu.

— Pójdę zapytać kobity, — rzekł po chwili do żyda, który już poweselał z radości, że Marcin zaczyna się namyślać.

Żona Marcina odradzała jednak mężowi jazdę w wieczór wigilijny do miasta, oddalonego o całe dwie mile od wsi. Żyd widząc to, a chcąc jak najprędzej sprawę załatwić, rzekł, wyjmując pieniądze,

— Słuchajcie Marcinowa, ja waszemu mężowi daję całe dwadzieścia złotych i obiecuję, że za trzy godziny będziemy z powrotem.

To mówiąc, odliczył pieniądze i brzęcząc niemi w ręce, patrzył na Marcinową.

— Może nawet wcześniej będziemy — rzekł Marcin, wyciągając rękę po pieniądze.

Po chwili trzask z bata oznajmił wyjazd.

— A spieszcie się tam, będziemy czekać z wieczerzą — wołała żona za odjeżdżającym.

— Będziemy na pewno — zawołał Marcin, podcinając konie, które i tak rwały się, a sanie mknęły szybko po śniegu.

Jankiel otuliwszy się w stary wilczór, usadowił się w tyle za plecyma Marcina, — który trzaskając z bata zachęcał konie do coraz szybszego biegu. Po przeszło godzinnej jeździe wjechali w miasto. Wieczór już był i światła błyszczały w oknach kamienic.

Załadowawszy towar na sanie, wszedł Marcin do szynku na chwilkę, gdzie napiwszy się parę kieliszków gorzałki na rozgrzankę, ruszył z powrotem do domu. W połowie drogi, na samym końcu pewnej wioski, przez którą przejeżdżali, stała żydowska karczma, pod którą też Marcin zajechał.

— Ny, Marcinie, po co wy wstępujecie do te karczmy — spytał żyd.

— Jakto, nie wiesz po co? — rzekł Marcin, — chyba nie po to, żeby zanocować, ale wypiję sobie jeszcze ze dwa bąki, bo zimno jest i śnieg psiajucha wieje, żem skostniał na tych saniach.

— Tylko Marcinie nie długo — upomina go żyd.

— Ty, Jankiel, możesz siedzieć, boś okręcony tymi kożuchami, że ani ci nosa nie widać.

Został więc Jankiel na saniach, a Marcin wszedłszy do karczmy zamówił sobie kwaterkę, a potem drugą i pił sobie, nie troszcząc się wcale o pozostawione na śniegu konie i żyda, który skulił się jeszcze bardziej i co chwilę poprawiał swój wilczór, gdyż wiatr się zerwał i zacinał mu śniegiem w najmniejszą szparę. Upłynęło już dobre pół godziny a Marcina z karczmy nie było widać. Ciemność nieprzebita zalała świat, a wiatr pomiatał tumanami śniegu, świszcząc przenikliwie. Upłynęło drugie pół godziny, gdy wreszcie wyszedł Marcin, chwiejąc się mocno na nogach, pośpiewując sobie wesoło.

— Jankiel! — zawołał na żyda — czy ty wiesz, że dziś wilijo? hej! wilijo ci dziś jest.

— Marcinie! jedźmy prędzej, bo już tu umarznę — rzekł żyd.

Co? ty psiaparo, tobie zimno? Ale mnie ciepło, a co mnie ty obchodzisz? Uświrknij nawet, to cię fajtnę do śniegu i po tobie?

Marcinie! wyście pijany, jak wy pojedziecie, jak tu takie zimno? — spytał żyd z niepokojem.

— Stul pysk, ty parchu! Kto tobie powiedzioł, że ja nie pojadę? Do piekła cię zawiozę, tam ci dopiero ciepło będzie.

— Jedźcie już Marcinie, bo już późno, kiedyż zajedziemy.

— Ano już jedziemy — rzekł Marcin i wygramoliwszy się na sanie ruszył z miejsca.

Za wsią w pustym polu, wiatr dopiero uprawiał swe harce i śnieżyca szalała w ciemności. W pewnej chwili jeden koń potknął się o coś i o mało nie upadł, a równocześnie sanie podskoczyły do góry, odbijając się o coś twardego i wpadły następnie w zaspę śnieżną, w której konie brnęły po same brzuchy prawie. Żyd szarpnął Marcina za ramię i krzyknął mu do ucha:

— Marcinie! zdaje mi się żeście zjechali z drogi,

— Co ci się śni? — zawołał Marcin, szarpiąc z całych sił lejcami konie.

— Marcinie! to nie ta droga, zbłądziliście — krzyczał żyd, szarpiąc słaniającego się Marcina.

W pewnej chwili konie zapadły całkiem i ugrzęzły w śniegu, że tylko same grzbiety i łby widać im było. Żyd zeskoczył z sani i wpadł po pas w śnieg, pod którym znajdowało się bagno jakiegoś polnego stawu.

— Marcinie! — krzyczał żyd z całych sił — konie się topią! Aj waj, Marcinie, coście wy zrobili? Gdzie mój towar, moje pieniądze — biadał żyd, gramoląc się w śniegu.

Tymczasem biedne zwierzęta szarpane na lejcach przez Marcina, brnęły i zapadały coraz bardziej



w bagno. Wreszcie sanie szarpnięte przez szamocące się konie wpadły również w przykryte grubą warstwą śniegu bagno. Żyd widząc, że Marcin z saniami pogrąża się również, zawrócił i zaczął biec w stronę wsi, wołając z całych sił o pomoc. Głos jego jednak milkł w szalejącej śnieżnej wichurze.

Marcin tymczasem, na widok grzęznących koni i sani oprzytomniał trochę, lecz było już zapóźno. Błoto ze śniegiem wlewało się już na sanie, pokrywając je powoli. Marcin w pierwszej chwili chciał opróżnić z towarów sanie, aby ulżyć ciężaru koniom, lecz później przypomniał sobie co innego. Wyjął nóż z kieszeni, aby poprzecinać postronki i uwolnić konie od cieżaru sani. Nie było to jednak rzeczą łatwą, bo postronków nie było wogóle widać. Wygramoliwszy się dopiero na grzbiet koniowi, zdołał przeciąć jeden postronek, lecz za to ciężar jego pogorszył koniowi jeszcze bardziej. Marcin położywszy się na grzbiecie namacał w błocie drugi postronek, przeciął go i przerzucił się na grzbiet drugiego konia. Po chwili sanie zostały odcięte i znieruchomiały w bagnie. Koń na którym Marcin siedział nie mógł dać sobie rady i zapadał coraz bardziej, Marcin chcąc mu ulżyć, zamierzał przeskoczyć znów na pierwszego, który już oddalił się i natrafił widocznie na płytsze miejsce, bo widać go było coraz więcej. Stanąwszy więc na grzbiecie końskim skoczył Marcin, lecz nie dosięgnął już pierwszego konia i wpadł po pas w błoto. Rozpoczął Marcin teraz straszny marsz, a raczej ratunek swego życia; które w jednej chwili zostało zagrożone, gdyż zmęczenie zaczęło go ogarniać. Marcin z trudnością podnosił nogi i rozgarniał rękami błoto ze śniegiem, które sięgało mu piersi. Po chwili uczuł, że bagno staje się płytsze i tylko śnieg grubą warstwą leży, w którym z trudnością się porusza. Obydwa konie wydostawszy się z bagna znikły w ciemności pozostawiając swego pana na łasce losu. Jakiś czas gramolił się Marcin w śniegu, wreszcie uczuł, że owładnęła nim jakaś senność i niemoc. Coraz z większą trudnością wyciągał z błota nogi i coraz pomalej rozgarniał śnieg rękami, które skostniały mu zupełnie. Głowa ciążyła mu coraz bardziej, oczy przymykały się.

— O, Boże mój! — jęknął Marcin głucho — dopomóż mi, bo zginę... Gdzie mój dom? — moja żona? — dzieci? Gdzie oni... — Naraz przypomniał sobie, że dziś wigilia i zdaje mu się, że przecież jest w domu, przy wieczerzy wigilijnej. Słyszy, jak żona z córką wychodzą z komory, niosąc chleb i opłatki, śpiewając kolędę. On z resztą rodzeństwa siedzi przy stole, na którym leży siano. Żona kładzie opłatki na sianie i mówi do niego: łam się ojciec. On bierze do ręki opłatki, takie białe, takie święte, bierze je delikatnie i podchodzi do żony. — Z tobą matuś najpierw. — Żona łamie po kawałeczku, a on życzy jej szczęścia, zdrowia, fortuny a po śmierci niebieskiej korony. Potem z dziećmi po kolei od najstarszego Józka, do najmłodszej Marysi, z wszystkimi tak serdecznie, tak miło, tak uroczyście. Żona podaje na stół potrawy po kolei. Wszyscy jedzą w milczeniu, tylko gdy do dna miski przylepi się opłatek, Marcin mówi uroczyście. „Na proso będzie uroda“. Po wieczerzy Józek ze Staszkiem wybierają się jak zawsze na Pasterkę, wpierw muszą jednak powiązać powrósłami jabłonie i grusze w sadzie, aby obrodziły na przyszły rok. Żona śpiewa z dziećmi kolędy, a on pomaga im wesoło...

I tak wesoło, tak dobrze i miło z wszystkimi w domu. Naraz... — Marcinie! — Marcinie! — słyszy czyjś obcy głos, który wstrząsa nim niemiło i przerywa uroczystą chwilę wigilijną.

— Żyjecie jeszcze Marcinie? — słyszy znów głos.

— Marcin próbuje myśleć... Naraz zrywa się gwałtownie, lecz cóż to? Nie może ruszyć rękami ani nogami. Ktoś nim potrząsa. Czuje, że ktoś podnosi go... — gdzieś go niosą, lecz nie wie gdzie. Przypomina sobie na chwilę, że w polu przecież ugrzązł i to wszystko był sen tylko Teraz znów wszystko znika i już nie pamięta. Pustka jakaś dookoła i ciemność.

* * *

Naraz poznaje swą żonę, która pochyla się nad nim i szepcze:

— Żyjesz? żyjesz przecież?

Marcin bierze rękę żony ściska ją i mówi:

— Zosiu! gdzie ja jestem?

— W domu biedaku, w domu przy mnie, znaleźli cię w polu zmarźniętego, ledwo żywego, bo Jankiel przyleciał, żeście zbłądzili. Marcin przymknął oczy na chwilę.

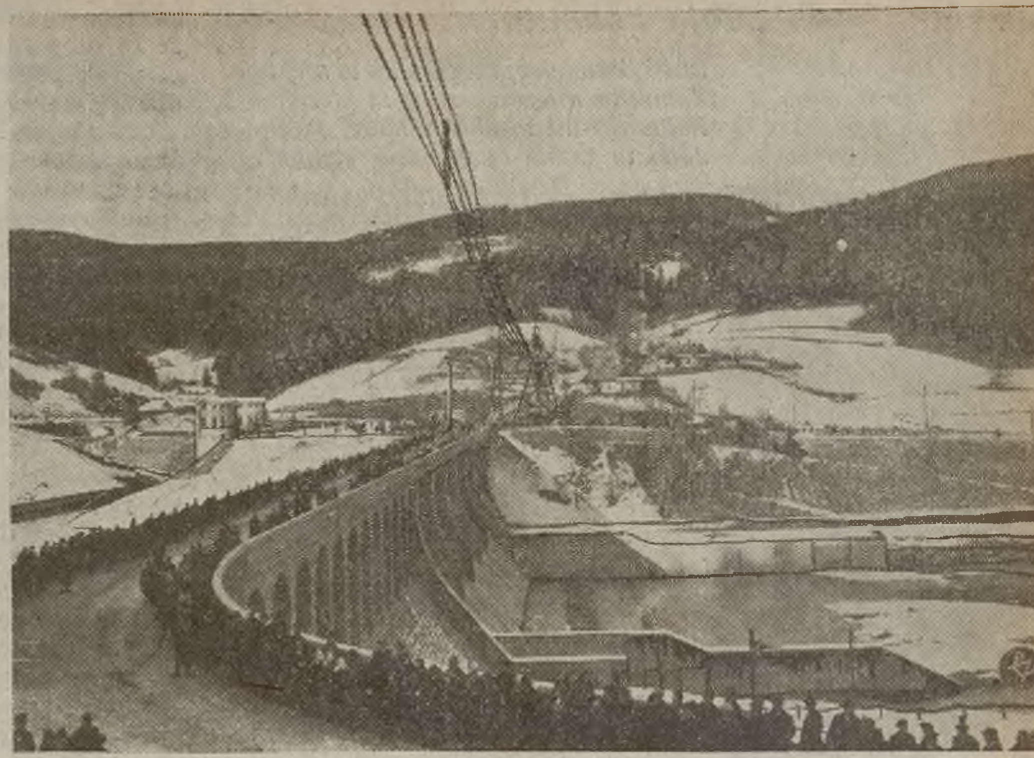
— Tak, teraz przypominam sobie wszystko... Po chwili zapytał znów:

— Gdzie moje konie i sanie? — Nie martw się o to, wszystko jest, żebyś tylko ty wyzdrowiał! Konie same przyleciały do domu, a sanie sąsiedzi wydobyli z bagna.

— Zosiu! — rzekł po chwili znów Marcin — już nigdy nie pojadę w wigilię... Nie pojedziesz już nie — rzekła żona — otulając męża troskliwie.

Aleksander Ryś.

Zapora wodna na Sole
w Porąbce.



W poprzednim numerze „Roli“ pisaliśmy już o uroczystości poświęcenia zapory wodnej w Porąbce. Dziś podajemy obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne tej zapory, jakoteż garść szczegółów o tej olbrzymiej budowli.

Zapora ta o wysokości 22 metrów stwarza zbiornik o pojemności 32 milionów metrów sześciennych wody, który pozwala regulować spływ wody w ten sposób, że maksymalny dotychczasowy przepust 1.700 metrów sześciennych wody na sekundę, będzie zredukowany do 371 metrów sześciennych na sekundę. Ma to olbrzymie znaczenie gospodarcze dla okolic leżących w dolinie Soły, z uwagi na uniemożliwienie katastrofalnych wylewów, które powodowały klęskę dla okolicznego rolnictwa, oraz ma możliwość dostarczenia dzięki skoncentrowanej energii wodnej 27 milionów kilowat godzin prądu elektrycznego rocznie.

Pójdźmy z szopką.

Zabił Maciuś wieprzka,
a my o tem wiemy,
Nie pójdziemy nigdzie,
aż kiełbasę zjemy.
Kiełbasa na rożnie,
śpiewajmy pobożnie
Hej kolenda, kolenda.

Tak to ucieszn ie śpiewali w dawnych czasach biedni uczniowie czyli żacy, odgrywając szopkę na dworach polskiej szlachty. Hej radość bywała okrutna, radość szczera i prawdziwie polska, kiedy żacy poprzebierani cudacznie, zjawiali się w domach i pokazywali ludziom, jak to Panu nad Pany, Chrystusowi Najsłodszemu, oddawali w lichej stajence betleemskiej, pokłon ludzie i zwierzęta.

Starsi w skupieniu przysłuchiwali się śpiewaniom i grze młodych chłopców, dzieci zaś z otwartymi z podziwu ustami wpatrywały się w pastuszków, oddających cześć Dziecinie i w trzech monarchów, ofiarujących małemu Jezuskowi mirę, kadzidło i złoto. Potem scena zmieniła się. Znikła uboga stajenka, a w jej miejscu zjawiał się wspaniały pałac okrutnego króla Heroda. Wiele ten król zbrodni miał na sumieniu, gdyż nie lękał się nikogo, mając cały świat z gwiazdami pod swoimi nogami!“ Jedynie trwoga go ogarniała na myśl o tym Dzieciątku, co to miało się na lichym sianie narodzić. Ale i na to znalazł sposób. Kazał sobie zaraz wezwać marszałka i polecił mu pozabijać wszystkie niemowlęta w swym państwie. Natychmiast jednak poczuł, że zaczyna się z nim dziać coś złego. Serce przestaje bić, a z kątów sali wychodzi straszna i koścista śmierć. Aż strach bierze patrzeć. Więc król Herod zakrywa sobie oczy, nie chcąc oglądać śmierci. Lecz ta zbliża się do niego nieuchronnie. Już przyłożyła swą ostrą kosę, już powaliła Heroda. A tymczasem z za sceny wyskakiwał czarny i zły diabeł, rzucał się wśród szyderczego śmiechu na ciało Heroda i ciągnął go do piekła, wołając:

A czy wiecie ludzie, czego ja się śmieję?
Bo mi się na świecie teraz dobrze dzieje.

(i teraz też się na świecie dobrze diabłu dzieje, gdyż złych ludzi coraz więcej).

Herod zginął strasznie, nie zdoławszy zabić Dzieciątka. A do Jego żłobu cisną się wszystkie stany. Przyszedł szlachcic w bogatej szacie, przyszedł mieszczanin z żoną, chłop, robotnik, żołnierz, krakowiak, cyganie, a nawet zjawił się niewiadomo skąd żydek. Każdy zaś przyniósł jakiś da , ciesząc się, że nareszcie zabłysło światu prawdziwe słońce. Więc też śpiewom i tańcom nie było końca.

Tak to odgrywano kiedyś szopkę. Nie dziw więc, że wszyscy radzi byli żakom i dobrze ich obdarowywali.

W końcu powiem wam jeszcze jedną ciekawą rzecz. Wiecie dlaczego w kościołach naszych ustawia się w czasie Świąt Bożego Narodzenia żłóbek? Otóż dlatego, że dawniej odbywały się przedstawienia szopki w kościołach. Od tego zwyczaju już odstąpiono, ale żłóbek się zawsze jeszcze w kościele ustawia! Gromadzą się przy nim dzieci i śpiewają. Gdy zaś i wy zaśpiewacie kolędy przy żłóbku w kościele, to zważajcie żeby śpiewać je pięknie. Bo zdarzyć się wam może to, co zdarzyło się Kubie, który miał głos barani.

Więc rzecze mu Józef: Nie śpiewaj tak pięknie,
Bo się Dzieciątko twego śpiewu zlęknie.

Moja kolenda.



Choć pół wieku przeszło jak w niej bije,
Zakwitło mi serce różą w piersi,
Zakwitło mi w słowa takiej pieśni,
Jako w żadne te przeszłe „wilije“.

Przenajświętsza Matulu Panienko,
Pozwólże mi dla Dzieciny Bożej
W tą ostatnią „wiliją“ mi może
Zaśpiewać Jej do snu cichusieńko.

A kiedy Ją mróz w żłóbeczku zbudzi,
Ty grzać będziesz Bożą Dziecineczkę,
Pozwólże mi śpiewać, jak nikt z ludzi,
Moją czułą dla Niej kolendeczkę.

A gdy miłość uskrzydli mą duszę,
By słowika, wśród krzewów Ogrojca,
Proszę Ciebie, Jezusa, Matusię,
Polecieć z Nim tam do Boga-Ojca.

Pokazać Bogu-Tatusiowi,
Bo nie widzi z nieba dobrze może,
Że cudniejszy On, Bóg Człowiek dziecię
Jak był w niebie w Betleem oborze...

Podam Go Matuli Panience,
Po tym locie w niebo, z nieba hyżym,
Powiem smutny, kładąc na Jej ręce:
Przeżegnaj Go przyszłej męki krzyżem..

Jantek z Bugaja.



Juz za ociupeckę cłekowi po tym świętym jadwencie pewnikiem sie zywot naprawi, chociaz se myślałem, ze skróć tego powidła, co to w dwóch słoickach w komorze stały jako niby trucizna na scury, com se kiejsik wsunął do wańciocha, dla mnie jadwent na te godnie święta sie nie skońcy.

Ale Kaśka, ze to basko okrutecnie na mnie łase, bo i któraz baba nie jest na chłopa łasa? ale kazda jeno pojźryć na nią to się z ciągoty trzęsie do niego jak osika, tak tez i ta potwora Kaśka umówiła sie z gospodenią, zeby mi jako w te godnie święta przypodchlibić, cobym ich w Nowy Rocek kaj indziej nie odlazł a tez i skróć tego, coby ona bez chłopa swojego rodzonego dokšty nie zapleśniała, ze to niby roki jej ciągiem idą.

Tak pada Kaśka do mnie, kiedy mnie ujźrała wele stodoły:

— Wis, Maciuś! Idą godnie święta i trza bedzie gospodeni powideł do kukiełecek, a tyś oba słoicki spucował. Nie chciałabym, zeby między wami do jakiej obrazy Boskiej przyszło, to juz wolę dać ci dwa złote, zebyś posedł do składnice i kupił powideł. A jak przyniesies, to dej gospodeni i przeproś, ześ spaskudował.

Rzekłem Kaśce, ze kiejś taka dobra, to polecę cemduchu, jeno dodej jesce złotego, ze to niby maluśko dostanie za dwa złote i do kukiełecek by nie wystarcyło.

Nie wiela myślęcy Kaśka włozyła rękę za zonadrze i wyjena jesce jednego złotego rozradowana, ze to niby cłek nabiera do niej drygu, jak do niej jeno słóweckiem zagada.

Za kwilkę pochybałem se do składnice. Nie rychło mnie było widać i długo na mnie baby cekać musiały, jazem nareście z tem powidłem do chałpy przyswędał. Jak mnie jeno baby idącego ujźrały, strasecnie sie rozradowały.

Wlazłem do izby i rzekłem gospodeni, coby sie na mnie nie gniwali, o to powidło, zem go niby odkupił, ze im bedzie trza do kukiełecek na godnie święta i wraziłem w papirecku prosto do garści gospodeni.

Kaśka jak to ujźrała, wziena powidło od gospodeni, pojźrała na mnie i pyta sie:

— Maciuś! a ilez ono kostuje?

— Równiuśkie trzy złote — padam.

Jak to Kaśka posłysała, porwała powidło w papirecku i pognała śniem do składnice trzasła powidłem o stół i hajda na Burcoka, co taką ociupeckę powideł za trzy złote dał.

— Tak, pada Burcała — Maciek brał za trzy złote, ale jesce do tego lepsiejsego tabaku, smarowidła na wąsy i pół placka mosięzniaka.

— O, ty jancykrysie! za moje trzy złote — pada Kaśka, jeno mnie ujźrała.

Ale ze to kuzda baba jak ten wiaterek, co se nigdy długo z jedny strony nie wieje, tak i Kaśka za kwilkę a juz była mięciuśka jak te rozgotowane pirozki i zacena do mnie zagadować.

Bez to moja strapacyja sie skończyła, ze to niby ten święty jadwent sie za ociupeckę skońcy i w godnie święta cłek se będzie mógł gardziel dokumentnie dobremi rzecami wysmarować i po godnich świętach galantnie w „Roli“ o babach i insych utrapieniach gadać.

A teraz wszyćkim prenumeratorom i cytelnikom „Roli“, jeno nie takim co to „Rolę“ ciągiem pożycaną, za darmochę cytają i grosów na nią sknerzą, ale takim co na „Rolę“ szóstek nie żałują, życę, zeby się zdrowo trzymali i „Rolę“ se dalej prenumerowali, bo jak se „Rolę“ przecytają to jem sie pewnikiem zdrowie poprawi i kuzdy wselakiego ukontentowania nabierze i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

II. Eskimosi.

W poprzednim numerze pisaliśmy o lampach używanych przez Eskimosów w ich ciemnych izbach, do czego służy im wysuszona tłusta ryba lub ptak.

Gdy więc w miastach i wsiach naszych płonie nocami tysiące żarówek i lamp naftowych, tam daleko pod biegunem północnym, płoną w śniegowych chatach Eskimosów dymiące i skwierczące lampy zwierzęce, jak w okresie kamiennym, świadcząc, bądź co bądź o pomysłowości człowieka w walce z ciemnością.

Dziś jeszcze dodamy garść ciekawych szczegółów o ciężkiej doli Eskimosek w trosce o dobro rodzimy.

Pozycja kobiety w społeczeństwie jest niejako wskaźnikiem kultury, czy cywilizacji tego społeczeństwa. Dla Eskimoski największe znaczenie posiadają dla niej jej zęby i dziąsła, którymi posługuje się przy wykonywaniu najrozmaitszych prac. Ponieważ ubranie Eskimosów zrobione jest tylko ze skór zwierzęcych, a na Dalekiej Północy nie znają narzędzi, przy pomocy których możnaby skóry te wyprawiać, Eskimoski całymi tygodniami cierpliwie rozmiękczają skóry w ustach.

Do dalszych obowiązków Eskimosek należy również przyrządzanie potraw, a jeżeli przygotowuje mięso, musi każdy kawałek wpierw przeżuć, zanim poda go do jedzenia mężowi lub dzieciom.

W innym znów wypadku, jeżeli potrawa jest zbyt zimna, Eskimoska trzyma ją tak długo w ustach, dopóki pożywienie nie dojdzie do średniej temperatury i wówczas dopiero podaje je na miseczkach innym członkom rodziny. Rezultatem tego jest zupełna utrata zębów już przed 30 rokiem życia ale jednocześnie dziąsła twardnieją do tego stopnia, że w zupełności zastępują zęby. Jeżeli która Eskimoska więc posiada wyjątkowo piękne zęby, to tylko dlatego, że żadna z nich szczęśliwie nie przekroczyła jeszcze 30 lat.

Kobiety eskimoskie zajmują się także budową tymczasowych osiedli, złożonych albo z namiotów ze skór fok, albo z prowizorycznych chat lodowych. — Kształt chat lodowych jest przeważnie okrągły a jako materiał budowlany służy jedynie śnieg. Po wybudowaniu takiej chaty rozpala się w jej wnętrzu silny ogień, śnieg zaczyna topnieć, wówczas odsuwa się zasłonę z długich skór i wpadający do chaty zimny podmuch północnego wiatru przemienia topniejący śnieg w twardy, bardzo trwały lód. Taką chatę buduje się w ciągu jednego dnia.



Powrót Eskimosów z polowania do swoich mieszkań.

Chociaż kobiety eskimoskie spełniają tyle funkcyj i są tak potrzebne mężczyźnie w życiu codziennym, dziwnym wydaje się wprost fakt, że nie posiadają one zupełnie głosu, jeżeli chodzi o sprawy matrymonialne. O tym decyduje tylko mężczyzna, a kobieta poczytuje sobie za wielki zaszczyt, gdy jakiś mężczyzna pojmie ją za żonę. Jeżeli do chaty zawita biały kupiec, Eskimos wypożycza mu żonę na cały czas jego pobytu, a jeżeli zjedzie do chaty samotny przyjaciel, towarzysz licznych polowań, punktem honoru Eskimosa jest podarowanie mu własnej żony w dowód przyjaźni i w nagrodę za dzielenie trudów w wyprawie myśliwskiej.

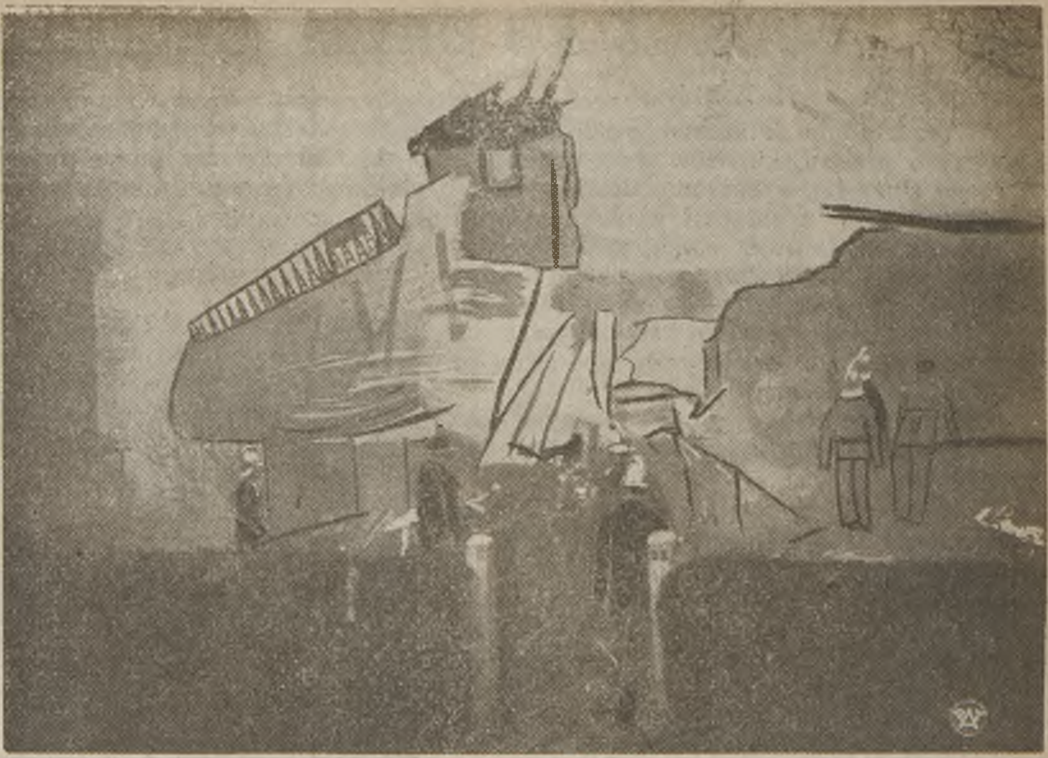


Eskimos w swym kajaku w letniej porze, sunący po wodach oceanu Lodowatego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Straszna katastrofa lotnicza.

W odległości półtora kilometra od lotniska Croydon w Anglii, wydarzyła się straszna katastrofa lotnicza. Holenderski samolot komunikacyjny na chwilę po wzniesieniu się stracił równowagę i runął na dachy domów. Samolot rozbił się o dach niezamieszkałego domu, który wraz z fatalnym samolotem stanął w płomieniach. Ogień przerzucił się natychmiast na sąsiednie budynki. W strasznej tej i największej chyba katastrofie straciło życie 17 osób, wśród których znajdował się były premier szwedzki, adm. Lindman. Na zdjęciu płonące szczątki tego samolotu.



STANISŁAW ZUCHARA.

Skarb w ruinach.

Powieść. (Dokończenie)

— Matko Najświętsza — zawołał Karol w przerażeniu.

Górski mówił:

— U tego człowieka wszystko było możliwym Miał on za sobą występną przeszłość, był wyrafinowanym bandytą. Tylko nikt o tym nie wiedział, zbyt dobrze umiał się maskować. A mnie znów zaślepiła gorączka złota...

Górski przerwał i odsapnął nieco, a następnie mówił dalej:

— Jak postanowił, tak i zrobił. Pewnej nocy niespostrzeżenie wkradł się do sypialni pańskiego stryja i dokonał swego niecnego zamiaru. Pański stryj przestał żyć.

Karol szeroko otworzył oczy.

— Jakto — zawołał blady strasznie — przecież lekarz zbadał, że stryj zmarł na apopleksję.

— Były pozory odpowiedział Górski. — Jerzy był zbyt wyrafinowanym mordercą, żeby zabijał w zwykły sposób. Użył innego środka, to jest worka napełnionego piaskiem, który okazał się świetnym pomysłem. Stryj pański był słabym na serce, nie trudno więc było upozorować śmierć. Następnie oczy jego zwróciły się na pana, jako spadkobiercę. Spodziewał się i słusznie, że pan wcześniej, czy później znajdzie ów dokument ukryty przez nieboszczyka, a wtedy łatwiej go będzie wykraść i użyć dla własnych celów.

Zaczął więc pana szpiegować. — Dowiedział się o bliskich stosunkach, jakie łączyły pana z niejaką Niną Porębską. Składało się dobrze. Jerzy znał tą kobietę. Łączyły ich nawet dawne, bliskie stosunki. Podobno była nawet wspólniczką niejednej jego zbrodni. Napisał więc do niej list, w którym żądał, żeby donosiła mu o wszystkim, co tylko pan będziesz do niej pisał. Znał pańską naturę bardzo dobrze i przewidywał, że skoro tylko pan odkryje ów dokument, nie omieszka jej donieść o tym. Zagroził jej równocześnie, że jeśli nie zgodzi się na jego propozycje, tylko ostrzeże pana, wówczas wyjawi jej przeszłość haniebną. Nie miała więc wyboru, — musiała przystać. I od niej pierwszej dowiedzieliśmy się o znalezieniu tego dokumentu przez pana. Zaczęliśmy go śledzić. Wiedzieliśmy o jego wycieczkach w kierunku ruin, słowem, nic nie uszło naszej uwagi.

Gdy więc pan znalazł dalszą część dokumentu, która ukryta była w ruinach zamku, postanowiliśmy wszystko postawić na jedną kartę. — Było nam już wszystko jedno, tak mania złota oślepiła nas. I wtedy znów Kiełczyna wykombinował plan, który mógłby nam dać majątek. Postanowiliśmy zabić pana. Myśl ta była szaloną, bo przecież można było ów dokument wykraść w inny sposób, znaliśmy bowiem tajne przejście do pańskiej sypialni, ale myśmy nie chcieli bawić się w „drobnostki“. Na pana zapadł wyrok śmierci. Dlaczego więc nie został wykonanym?

Powinien pan przedewszystkim podziękować Ninie. Ona to, dowiedziawszy się skądś o naszym planie, wybłagała od nas, że zostawiliśmy pana przy życiu. A w celu wydostania dokumentu wymyśliliśmy inny sposób,..

Gorski znów przerwał. Straszne jego opowiadanie wprawiło Karola w przerażenie i zdumienie. Milczał patrząc na mówiącego z trwogą wielką, Świeca zagasła już i w szopie zapanował mrok, — a tylko rzadkie już błyskawice rozjaśniały ponure jej wnętrze. Górski odpocząwszy chwilę, znów zaczął mówić:

— Pamięta pan ten bal, na którym była obecna „hrabina“ Przeworska. To była nasza wspólniczka. Zapachem róży zatruła pana. I gdy pan leżał nieprzytomny, zabraliśmy z jego sypialni dokument, w którym były wskazówki, o miejscu zakopania skarbu. Wskazówki były dobre. Kilka słów znajdujących się w sygnecie, w klasztorze OO. Bernardynów, dały nam ostatnie wskazówki.

Dziś ten skarb odkopaliśmy. Wielką skrzynię, którą pan widzi przed sobą. Lecz równocześnie dotknęła nas kara Boża. Kara za popełnione zbrodnie. Pierwsza padła domniemana hrabina, piorun ją spalił. Leży teraz podobno przez Kiełczynę pod figurą pogrzebana...

Górski odetchnął widocznie opowiadanie to grozą go przejmowało.

Lecz znów za chwilę zaczął:

— My, z Jerzym przynieśliśmy tę skrzynię tu. W trakcie tego zginęły mu dowody osobiste, oddalił się więc na parę minut, żeby je odszukać, — ja zaś nieporuszony siedziałem na miejscu, bowiem groza przejmowała mnie na myśl o naszych zbrodniach. Bóg mści się... Sam widziałem spalonego trupa Alicji... Wtedy nadszedł Jerzy. Dokumenty swoje znalazł, — zaczęliśmy więc odbijać skrzynię. I oto, dowiedzieliśmy się, że skrzynia była pusta. Widocznie ktoś wcześniej zabrał z niej złoto.

Przerażenie ogarnęło nas. Kiełczyna wściekał się i rzucił podejrzenie na mnie, że to ja, w czasie jego nieobecności ukryłem złoto.

— Nieprawda — próbowałem się tłumaczyć.

Lecz on był wściekły.

— Łżesz — krzyknął strasznym głosem i z nożem w ręku rzucił się na mnie, zadając mi cios w pierś otwartą. Nie powaliłem się odrazu. Zdołałem uskoczyć na bok i dobyć rewolweru. A gdy znów po raz drugi chciał się rzucić na mnie, położyłem go trupem na miejscu. Później straciłem przytowność...

Przerwał. Oddech jego stał się ciężkim, siły opuszczały go. Znów zaczął mówić:

— Ukarał nas Bóg, ale ukarał nas słusznie... Nie ma winy bez kary. — Ja umieram Karolu, umieram z żalem, że tak marnie kończę to życie. Nie śmiem nawet prosić cię o przebaczenie. Ale Karolu, zrób mi tę ostatnią przysługę i daj na mszę świętą za moją duszę, a może Bóg dobry przebaczy mi...

Skończył mówić — i cisza zaległa w szopie. — Karol modlił się. Zawziętość i chęć zemsty ulotniły się z jego serca, ustępując miejsca litości. Biedni ludzie... Senność zaczęła go brać, przed oczyma zjawił się obraz Basi.

Otrząsnął się i spojrzał na dwór. Szarzało. Gdzieś daleko ostatni piorun uderzył, a w tej chwili deszcz przestał padać.

Cisza zapanowała śmiertelna.

KONIEC.

Otwarcie pierwszej kolei elektrycznej w Polsce.

W ubiegły wtorek odbyła się na dworcu głównym w Warszawie uroczystość poświęcenia i otwarcia ruchu kolei elektrycznej, jako pierwszej w Polsce kolei poruszanej siłą prądu elektrycznego. Na razie kolej ta będzie kursowała na linii Warszawa - Otwock i Warszawa - Pruszków. — Wkrótce będzie przeprowadzona elektryfikacja linij Warszawa - Mińsk Mazowiecki i Pruszków - Żyrardów.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy ten pierwszy w Polsce pociąg poruszany elektrycznością. Niema on więc lokomotywy i tenderu z węglem, a miejsce ich zajmuje mały mechanizm w przedniej części wagonu, podobnie jak w motorówkach. Na kolej tę udzieliły pożyczkę dwie firmy angielskie, które też do spłacenia tej pożyczki z tej linii kolejowej będą korzystały.



Kolędnicy od Krakowa.

Łońskiego roku nasi parobcy Bugajanie, od samego początku Jandwentu ryktowali się na kolendę z sopkom w Boże Narodzenie. Kulpaców Jędrek jako samoucny cieśla, co jus stawioł Biedroniowi stodołę, majstrowoł sopkę. Wicek Kubasów co znowu jak krowy posoł przeroznyk goroli, pajaców a nawet świentyk kozikiem strugoł, dłuboł, pitrasił, robił do tej sopki, cedniejakie lalki. Kantosek z Milostkiem i Miętołką dostarcyli materyjołu na tę sopkę, jak descułek, dyktury, papierów złotyk, śrybnyk i jako jest siwa farba na świecie a oprócz tego kwortowy gornek kliju. Do śpiewanio kolend przybrali se Władka Bekałkę i zeniatego jus Juchałę co na wszyśkich pogrzebach parafialnych śpiwo, a głos mioł sielny jako nikt, hyba tromba archanielsko na sąd ostateczny taki mieć bedzie. Bekałka zaś mo taki samorodny głos, ze jak beknie w kościele cy to gorzkie zale, cy kolendę, „Asperqiesme, laudamus" (do łaciny mo język gibki) to sie wszyścy na niego oglądają, zaś na weselu jak ryknie albo mnie zabiją, albo jo kogosi, bo mi sie cupryna na głowie podnosi! — to jus mo plac do tońca, wszystko do pola wieje, oprócz ino Drągolowego Wojtka co mu na weselu u Przybrózdy tak ziobra porachowoł, ze jaze trzy pękły. Muzykantów śtyrek podlejsyk, bo lepsi niekcą iś na kolendę, zgodzili po śtyry złote za noc jednę. Źwiędołę co tak trzymo skrzypki przy graniu, jakby kackę dusiuł, Zbyrcoka co tak sekonduje na drugich skrzypkach, jakzeby na nieckach pęcok opowoł, Bulkota na klarnecie co doś nieskodnie dymo, jak zaś której nuty nimoze znaleź na dziurkach i przy klapkach klarnetu, to gembą dołozy, no i basistę co cielęciu cały rok krązankę w basie daje zryć, a dopiero na kolendę odjętą dekę przyklijo i strony naciągo, na tem swo-

jem basie. Na kolende ale jaze zadobry taki basista, bo tu w Betlejem pewnie ze lepsego pastyrze nimieli.

Na tydzień przed Bożem Narodzeniem, sopka jak klostór Kalwaryjski, ino piekniejso, lalki uzdajane jak zywe były jus wszyśkie, sakompikom gotowe. Zrobili coś ze trzy proby u starego kolędnika Pyrcioły, który ich trochę wyćwicył, jak lalki w sopce pokazować, dziewuchom kolędować, a ofermom muzykantom co nieumieli lalkom zagrać, przez dwa wiecory od siódmej do jedenostej gwizdoł jaz sie narescie naucyli, za co mu po dubeltowej pacce machorki kuzdy musioł kupić. Basista Walanty Rypac ino nie chodził do Pyrcioły na te próby, bo onemu wszyśko jedno, cy do pieśni „Serdecno Matko" cy do wściekłej polki, jednako na tym swojem basie bucy, smyckiem chęmoli. Przyryktowani, wyćwiceni juz kolędnicy zostawili sopkę i lalki u Pyrcioły, muzykanci swoje nacynie, ze sie u niego nic nie zepsuje, nie straci bo dziecek małych nimo, u niego się we Świenty Scepan zejdą po południu, coby jesce roz jeneralną próbę zrobić a wiecorem po kolędzie.

Jędrek Kulpacow budownicy sopki, co sie mo zenić z Hanką Bryzoniową, powiedzioł onej w sekrecie jako do niej naprzód po kolędzie przydą, zaś Wicek Kubosów co lalki stworzył tes w sekrecie powiedzioł swojej narzeconej Kaśce Merdalonce, nawet sie jej podsumitowoł, ze u niej naprzód bedą kolędnicy.

We Świenty Scepon zrobili te próbę u Pyrcioły, wypili litrzynę monopolki na śmiałka, jak sie wiecorzyło, Pyrcioła im powiedzioł ostatnie rady, — a w końcu: „No chłopcy, komu w drogę, temu cas" idzcie jus w imie Boże! Sopkę nieśli Jędrek Kulpacyk i Wicek Kubosik. Przed Pyrciołową chałpą, Kulpacyk skręcił drogą do góry, a Wicek Kubosik sie go pyto:

— Kadys tak ciągnies łapczywie Jędrek?

— Idziema najprzód po kolędzie do Bryzonia!

— Stój Jędrek! warknął Kubosik, pójdziemy naprzód do Myrdały! Ospar się na nogach Wicek, ze Jędrek stanął i przegryzają sie;

— Eee, spiesy ci sie do tej twojej Haniki, co mo obie lewe nogi!

— Stul pysk pieronie, tybyś chcioł iś naprzódzi do tej twojej świdrowatej Kaśki!

— Pocałuj moją Hankę w brode!

Ty tes tam pocałuj moją Kaśkę ino przez bibułę! Ciągną Jędrek z Wickiem sopkę, kazdy w swoją stronę, a ze obaj krzepcy biedronie, o mało ze deski, na której sopke zbudowano, nie urwali. Kulpacyk, ze był z góry na dół, zacon ciągnąć ze sopką Wicka, ten sie chycił kołka w płocie, a kołek tras! Wicek upod na kolana, zawadził sopkom o płot i środkowo jej wiezo z zygarem urwała się!

— O rany święte! cóześ zrobił — zadesperował Wicek na Jędrka,

— Widzis psią krew! — toś juz skończył kolędę, a jesce my ją nie zaceni, — zaklon Jędrek na Wicka. Zacena się zwada, labidzenie wszystkich kolędników, a Pyrcioła wysed z chałpy i pyto.

— Cózeście ta chłopcy zaros na scęście zwojarzyli?

— A niescęście i tyla — odpowiedzioł któryś z kolędników.

Wicek sed ze sopkom na zochód a Jędrek na wschód słońca i przez to urwali środkową zygarową wiezę.

— Ano, toście ale pieknie, zaceni kolędę, cało wieś będzie sie z takich jak wy, kolędników śmioła labiedził Pyrcioła. Wróćcie sie do mnie, moze jakoś bedzie.

Wrócili się do niego z sopką, z której na bakier środkowo wiezo wisiała. — Obeźroł Pyrcioła urwaną wiezę i krzyknął na babę.

— Maryna! rozpol migiem w piecu.

Wylazła Pyrcielino z pod pierzyny i mrucąc rozpoliła a Pyrcioła juz miesoł patykiem klij w trzópku. Za niecoły kwanrac jus wiezo była przyklijona, ze mało co znać było. Skruseni na sumieniu Wicek z Jędrkiem pocałowali Pyrciołę w gosz a on do nik:

— No teros idzcie z Panem Jezuskiem chłopcy a nie z djabełkiem jagescie przody śli.

— Bóg zapłać wam i dobranoc krzesny, zeście nasą kolędę uratowali, bo sie zdało, ze jus z niej nic nie bedzie, podziekowali kolędnicy i posli.

— Idziemy po kolei naprzód do Kuchty, — rzeknoł Juchała najsławniejsy śpiewok w parafii, jakiem ani Kiepura w nasej Polsce nie jest. Wicek z Jędrkiem nic nie sprzeciwili sie, ino śli posłuśnie. Za stodołą Kuchtową oświetlili sopkę i sypią przed jego chałpę za okno:

— Z cicha bracia przystępujmy, temu domu kolędujmy, na to nowe lato!

Przystawili sopkę do okna i kolędują „Wśród nocnej cisy"... Okolędowali dwa strofy i jeden z kolędników zapowiada: „Puście nos do domu swego, pokazemy wom coś nowego!"

Otworzyły sie drzwi od sieni i Kuchta zawołoł: No, poćcie do izby chłopcy, niek sie moje dzieci napatrzą!

Weśli. Wicek z Jędrkiem trzymali sopkę na środku izby, muzykanci siedli na ławie, zaceni grać, a Kuchta ustawił pięcioro swojego narybku przed sopką, zaś Kuchcino z najmłodsem na rękach stanęła z boku. Wyjechoł ulan na koniu i galopuje w sopce ino mu sabla zbyrcy. Przegalopowoł poię razy i jus go nima, Muzykanci zagrali inacej. Wysed krakowiok w pasiatych portkach, cyrwonej copce tańcuje chwilkę sam a po tym wychodzi do niego krakowianka. Całują sie i tańcują. Dzieci przeradośnie zdziwione, Kuchcino kwali, ze ładno parka. Odtańcyła i pokłoniła sie Paniezusowi w złobecku, co jest w głębi sopki, po tym dzieciom co przed sopką i jus ich nima. Muzykanci grają inacej. Wychodzi gorol a za nim gorolka. Tańcują goralskiego, niedługo, kłaniają sie, — odchodzą. Muzyka gro ciardasia, — wychodzi cygon i na łańcusku ciągnie coś a nimoze uciągnąć, nareście wyciągnął niedźwiedzia. Dzieci się zlękły, cofają sie od sopki, ale ich Kuchta zagarnął ku sopce i mówi: nie bojcie sie! on nie ugryzie! Wziął rącke Kubusiowi i pogłoskoł niedźwiedzia po kudłach z kozucha. Kubuś obejźroł rąckę, otarł o kosulinę, a cygon niedźwiedzia wyprowadził. Wychodzi carownica i robi masło do taktu, jak gro muzyka. Wyleciol diabeł, polizoł w masielnicy i napluł, obrócił się tyłkiem, wysunął sie, założył widły i robi maslo z carownicą, a nareście wypycho widłami carownice z sopki i za nią odchodzi. Muzykanci grają siabas-polkę. Wychodzi zyd i za nim zydówka. Tańcują z osobna a kłaniają się, zadkami do siebie. — Zydówka odchodzi, wchodzi śmierć z kosą i wywijo nią nad zydem. Zyd sie trzęsie od strachu, całuje kosę, którą mu śmierć daje powąchać a za chwile śmierć cios kosą i głowa zydowi spada. Przychodzi zydówka, płace nad zydem, ociera chustecką krew i odchodzi a wpada diabeł, wypycho trupa zyda ze sopki do piekła, a po tym tańcuje. Muzyka gro „Anioł pasterzom mówił". Wychodzi ksiądz, kropi święconą wodą, diabeł ucieka. Ksiądz

się modli chwilkę przed Panem Jezusem w złóbecku i odchodzi. Muzyka gro dziadoską pieśń. Wychodzi dziadek z woreckiem, przy którym zbyrcy dzwonek, kłanio się, oglądo, cy mu kto co nie daje. A dzieci Kuchty włozyły mu pięć grosy do worecka, a Kuchta im dał trzy złote za kolędę. Kuchta chwoli lalki:

— Psiokulecka! ale mocie chłopcy spryśne lalecki, jak zywe! Carownica wiwant, tako sama jak Kądzielino, co godają ludzie, ze krowy caruje. Panie Boże wom chłopcy zapłać, zeście mnie z kolędą odwiedzili, podziękowoł Kuchta, a muzykanci zagrali, kolędnicy zaśpiewali, odchodząc:

„Za kolędę dziekujemy, zdrowio śćęścia wom zycymy, byście byli scęśliwymi, oraz błogosławionymi, na ten nowy rok!

Jantek z Bugaja.

Wojna domowa w Hiszpanii.

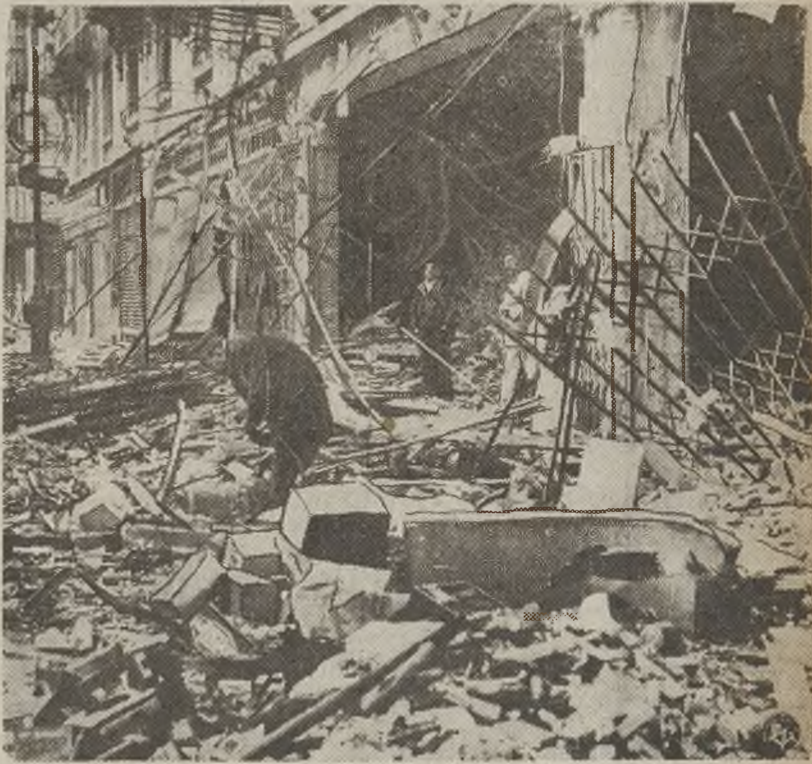
Dłuższy zastój w działaniach wojennych na frontach hiszpańskich przerwany został nagłym atakiem powstańców na wojska czerwone. O ataku tym nadeszły następujące wiadomości:

W dniu 16 b. m. przeszły wojska czerwone do kontrataku na zdobyte w ostatnich dniach przez powstańców pozycje na odcinku Casa del Campo. W akcji, popartej przez czołgi, wzięło udział 5.000 milicjantów, oraz brygada międzynarodowa. Po dwugodzinnej krwawej walce, toczącej się wśród gęstej mgły, wojska czerwone zmuszone zostały do cofnięcia się z olbrzymimi stratami, do pozycyj wyjściowych. Akcja, która była najgwałtowniejsza z przeprowadzonych dotychczas pod Madrytem, zakończyła się atakiem 60 samolotów powstańczych na okopy czerwone pod Boadilla.

Komunikat urzędowy głównej kwatery powstańczej głosi: Na froncie Madrytu prowadziliśmy dalej operacje, podjęte na odcinku Boadilla i zajęliśmy pozycje zaciekle bronione przez 8 kompanii brygady międzynarodowej. Nieprzyjaciel pozostawił na placu boju 82 zabitych, 2 armaty 75-milimetrowe i 3 samochody pancerne.

Agencja Havasa donosi, że ostatnie ataki lotnictwa powstańczego w Madrycie, na dzielnice Cuatro Caminos i Tetuan pociągnęły za sobą największą dotychczas liczbę ofiar. Około 100 osób jest zabitych, — liczby rannych nie zdołano dotychczas ustalić. Przeszło 50 domów zostało zburzonych. Tłumy ludności szukały w panice schronienia w tunelach kolei podziemnej.

Baskowie zwrócili się do papieża z prośbą o interwencję na rzecz pokoju.



Straszne zniszczenie ulic w Madrycie przez działa i samoloty.

Poradnik gospodarczy.

Żywienie koni w zimie.

Owsa, niestety, nic w zupełności zastąpić nie może. Kto posiada zatem owies w dostarczonej ilości i sprzedawać go dla zdobycia gotowego grosza nie potrzebuje, bo jest to pasza dla tego zwierzęcia najodpowiedniejsza, najzdrowsza. — Prawdopodobnie jednak niewielu rolników znajdzie się w takim szczęśliwym położeniu, aby nie miało do płacenia pilnych weksli, podatków i t. p., a nieraz zdarza się i tak, że po wysprzedaniu do ostatniego ziarnka braknie nawet zboża do siewu.

Gdzież myśleć w takich warunkach o żywieniu owsem, kiedy ziarno idzie na targ. Trzeba zatroszczyć się jednak o przetrzymanie inwentarza przez zimę do wiosny, a że w zimie pastwiska niema, przeto żywić należy gromadzonymi zapasami. Otóż doskonałą paszą w takich wypadkach są parowane lub pieczone ziemniaki (surowe można dawać tylko bydłu, nigdy koniom). Ziemniaki dla koni powinny być starannie wymyte, bo piasek lub ziemia jest bardzo szkodliwa. Po uparowaniu czy upieczeniu należy je pognieść, wymieszać, starannie z sieczką i dawać do czystych żłobów. Jeżeli ziemniaki są zbyt suche, należy je zlać wodą. Na noc na zakładkę trzeba dać siana, a gdy go jest mało, to zmieszanego z jarą słomą lub grochowinami. Sieczka powinna być cięta długo, aby koń ją dobrze musiał pogryźć przed połknięciem, gdyż mogłoby to wywołać niebezpieczną kolkę. Żłoby co parę dni należy starannie wymyć wodą wapienną, a przynajmniej wymyć gorącą wodą. Niedojedzone resztki dać krowom, ale nigdy nie zostawiać w żłobie, gdyż łatwo kwaśnieją i są wtedy bardzo szkodliwe.

Jak urządzić kopce lodowe.

Brzydki zwyczaj stosowany przez większość gospodyń, wkładania latem mleka do studni dla ochłodzenia go, każe nam przypomnieć, że zbliża się najodpowiedniejsza pora zbierania lodu, który przyczy-

ni się do wykorzenienia tego nieporządanego przyzwyczajenia.

Przechowanie lodu, nawet do czasu największych upałów, nie jest ani rzeczą trudną ani kosztowną.

Najtańszym sposobem przechowywania lodu są tak zwane kopce lodowe. Dobrym miejscem na kopiec jest ocieniona część podwórza w pobliżu budynków, gdzie zakłada się lodownię. Miejsce to powinno być położone wyżej od całego poziomu i mieć lekki spadek, by woda tworząca się z deszczów i śniegu łatwo mogła spływać oraz by do lodu nie miała dostępu woda zaskórna.

Miejsce przeznaczone pod kopiec należy dokładnie wyrównać, następnie położyć na nim warstwę chróstu i przykryć go słomą. Robi się to w tym celu, by woda z rozpuszczającego się lodu łatwo spływała, gdyż w przeciwnym razie, stojąc powodowałaby szybkie topnienie lodu.

Po przygotowaniu miejsca w mroźny dzień, by uniknąć składania wilgotnego lodu, który łatwo się topi, zwozimy lód.

Lód brany ze stawu trzeba rąbać, lub piłować na środku stawu, gdyż im bardziej jest czysty, tym lepiej się przechowuje. Zwieziony w grubych krach lód trzeba składać w grube warstwy. Pozostające szczeliny należy zalać gorącą wodą. W tym celu używana zimna woda ma tę wielką wadę, że lekko zamarza i nie wypełnia dokładnie szczelin, w przeciwieństwie do gorącej, która rozpuszczając lód, tworzy jednolitą bryłę.

Po ułożeniu kopca należy go przykryć grubą warstwą, najmniej na metr, suchą słomą, ziemią lub torfem.

Niezmiernie jest ważne, by przy wybieraniu lodu odkrywać kopiec na krótko i w porze najodpowiedniejszej, wczesnym rankiem lub wieczorem. Lód wyrąbywać równymi warstwami i natychmiast przykryć to miejsce szczelnie, gdyż przedostające się powietrze przyczynia się do szybkiego topnienia. Najlepiej odkrywać kopiec od strony północnej.

Jak widzimy z podanego opisu, robienie kopców lodowych nie przyczynia kosztów ani trudu, niechaj więc każda skrzętna gospodyni przypomni o tym mężowi, bo nikt inny tylko ona najbardziej odczuwa latem brak lodu.

Poradnik lekarski.

Sok z cebuli działa skutecznie na wszelkie odmrożenia.

Ofiarami odmrożeń najczęściej padają ludzie młodzi, obdarzeni anemią lub gruźlicą, zwłaszcza osoby o delikatnej cienkiej skórze. Miejsca najdalej leżące od serca są najlepiej podatne do odmrożeń.

Zaczerwienienie lub zasinienie skóry jest najlżejszą formą odmrożenia, przy silniejszym stopniu występują pęcherze, obrzęki, a nawet głębokie rany.

Powodem do odmrożenia nie jest tylko silny mróz, wystarczy skłonność organizmu i wilgoć unosząca się w powietrzu.

Odmrożenie jest dolegliwością bardzo przykrą. Ażeby się przed nim ochronić należy na skórę stosować kremy tłuszczowe, oraz nosić ciepłe i luźne rękawiczki i pończochy.

Najważniejszym czynnikiem, zabezpieczającym przed odmrożeniem, jest ruch, który powodując szybki obieg krwi, wytwarza ciepło i dostarcza go skórze, tym samym chroni przed odmrożeniem. Dlatego też na powietrzu trzeba się ruszać jaknajwięcej.

O ile odmrożenie już wystąpiło należy leczyć wewnętrzne ogólne cierpienia, t. j. anemię i t. d. oraz miejscowe przez zastosowanie odpowiednich środków leczniczych, których jest cały szereg na rynku kosmetycznym jak również i kąpieli przemiennych, to znaczy gorących i zimnych naprzemian.

Sposób stosowania okładów przemiennych: przygotowuje się dwa naczynia jedno z wodą gorącą, do którego dodajemy 1 łyżkę taniny lub 1 łyżkę ałunu, a drugie z wodą zimną z dodaniem 1 łyżki octu aromatycznego — wszystko w stosunku do 1 litra wody. Zanurzamy ręce czy nogi na 10 minut do wody gorącej, potem na 1 minutę do zimnej, znów do gorącej i t. d. — 3 razy. Po osuszeniu natrzeć miejsca odmrożone sokiem z cebuli lub maścią kamforowo-ichtolową. Tak postępować należy przez czas dłuższy, to jest przez okres 2—3 miesięcy, aż zupełnie znikną wszelkie ślady odmrożenia. Jeżeli chodzi o nos i uszy, to stosować okłady z tak samo przygotowanej wody gorącej i zimnej z tą tylko różnicą, że po 2 lub 3 okładach gorących robić jeden zimny.

Przy odmrożeniu silniejszego stopnia konieczne jest leczenie światłolecznictwem, które daje najbardziej realne rezultaty.

KRONIKA.

Wesołych Świąt wszystkim Współpracownikom, Prenumeratorom i Czytelnikom „Roli“ życzy

Redakcja i Administracja „Roli“.

Od Redakcji. W dzisiejszym numerze „Roli“ kończymy druk obu powieści, zaś w następnym numerze rozpoczynamy druk powieści historycznej znanego i cenionego literata p. Henryka Różyckiego p. t. „Umarła Babka w Skawinie“. Jesteśmy przekonani, że czytelnicy nasi przyjmą tę powieść z wielkim zainteresowaniem, bowiem wzbudzi ona w czytelniku coraz większe zaciekawienie. Jako drugą powieść zamieszczać będziemy powieść pod tytułem: „Lepsze w domu groch kapusta, niż gdzieindziej kura tłusta“, Również i ta bardzo piękna powieść uprzyjemni czytelnikom chwile, bowiem bohaterem jest emigrant. który tchnięty uczuciem patriotyzmu pogardza bogatą Niemką, a zebrawszy uciułanego dość sporo grosza, wraca do kraju, gdzie znajduje piękną Rozalkę.

Projekt ustawy francuskiej pożyczki dla Polski. Na porządku dziennym wtorkowego posiedzenia Sejmu zamieszczono w pierwszym czytaniu projekt ustawy o upoważnieniu ministra skarbu do zaciągnięcia pożyczek zagranicznych we frankach francuskich, na cele obrony państwa. Art. 1 tej ustawy brzmi: Upoważnia się ministra skarbu do zaciągnięcia we Francji długoterminowych pożyczek do wysokości 1,350 milionów franków francukich. Warunki zaciągnięcia pożyczek w szczególności termin i sposób spłaty, oraz wysokość oprocentowania ustali minister skarbu z tym, że oprocentowanie nominalne nie może być wyższe od 6 procent w stosunku rocznym. Dalsze artykuły tego projektu ustawy dotyczą emitowania obligacyj, poręczenia za tę pożyczkę majątkiem państwowym, przeznaczenia pożyczki wyłącznie na cele obrony państwa.

Prace klasyfikacyjne gruntów posuwają się naprzód. W tych dniach odbyło się posiedzenie Głów-

nej Komisji Klasyfikacyjnej przy Ministerstwie Skarbu. Porządek obrad obejmował rozpatrzenie projektu rozporządzenia ministra Skarbu w sprawie klasyfikacji gruntów pod wodami, oraz projektów kwestionariuszy dla badania warunków ekonomicznych. Kwestionariusze te będą podstawą materiału do ustalania okręgów ekonomicznych dla celów podatkowych. — Na zakończenie p. wiceprezes Zoll scharakteryzował w krótkich słowach prace Komisyj Kwalifikacyjnych w terenie. Z podanych liczb wynika, że prace rozwijają się pomyślnie. — Stosunek zainteresowanych właścicieli gruntów do prac kwalifikacyjnych jest pozytywny, co ułatwia prace klasyfikatorów. Do chwili obecnej sklasyfikowano około 5 milionów ha gruntów na terenie 128 powiatów. W pozostałych 113 powiatach (b. Kongresówka) prace klasyfikacyjne nie zostały jeszcze uruchomione.

Z Banku Akceptacyjnego. Jak się dowiadujemy w Banku Akceptacyjnym, S. A., w związku z upływem prekluzyjnego terminu wyznaczonego dla nadsyłania do tego banku układów konwersyjnych (31. października r. b.) liczne instytucje wierzycielskie monitują Bank Akceptacyjny o przyspieszenie rozpatrzenia nadesłanych przez nie układów, a to w związku z zamknięciem roku obrachunkowego. Otóż Bank Akceptacyjny otrzymał w ostatnim terminie około 40 tysięcy układów konwersyjnych na sumę 70 milionów złotych. Większość tych układów była przez instytucje wierzycielskie opracowana w pośpiechu, a to w związku z zapadającym terminem zamknięcia akcji konwersyjnej. W tym stanie rzeczy układy wymagają dokładnego sprawdzenia, co pochłonie ogółem do 3-ch miesięcy czasu, stąd monity ze strony zainteresowanych instytucyj wierzycielskich o przyśpieszenie rozpatrzenia ich układów — są bezprzedmiotowe, gdyż Bank Akceptacyjny będzie je rozpatrywał w kolejnym porządku chronologicznym dat otrzymania tych układów, dokładając ze swej strony starań, aby uniknąć jakiejkolwiek zbędnej zwłoki.

Na tropie bandytów, którzy napadli na plantatorów tytoniowych. Onegdaj na powracających z Krakowa po odstawieniu surowca tytoniowego plantatorów tytoniu z Opatkowic (miechowskie), pomiędzy wsiami Szklana i Posadza napadło 7 opryszków uzbrojonych w broń palną. Zrabowali napadniętym około 28 zł. gotówką. Napastnicy, poinformowani o powrocie plantatorów, nie wiedzieli, że poszkodowani otrzymaną gotowkę za tytoń, właśnie w obawie przed napadem, wpłacili na książeczki oszczędnościowe. Policja wszczęła energiczne dochodzenia i jest już na tropie sprawców.

Zabawa góralska zakończona zabójstwem. — W Zakopanem w dniu 16 b. m. odbył się pogrzeb Jana Gąsienicy Stawickiego z Kościelisk. Śp. Gąsienica, liczący lat 23, był uczniem czwartego kursu ciesielskiego szkoły zawodowej w Zakopanem. Wracał on w sobotę z zajęcia i wstąpił do karczmy, w której odbywała się mimo pory adwentowej, zabawa z muzyką. Widocznie śp. Stawicki miał wrogów pomiędzy bawiącymi się, gdyż ci rzucili się na niego i dosłownie zasiekli go toporkami. Jeden z górali muzykantów, który stanął w obronie napadniętego, ledwo uciekł z życiem. Wypadek ten świadczy o bardzo niskim poziomie moralnym i kulturalnym młodzieży góralskiej z Zakopanego i okolic.

Sąd Okręgowy w Przemyślu na sesji wyjazdowej w Jarosławiu, zasądził pocztyliona Bieleckiego, za kradzież przesyłek na dwa lata więzienia, zaś restauratora jarosławskiego Jagodzińskiego, który nabywał skradzione przez Bieleckiego rzeczy, jako moralnego sprawcę, na dwa i pół roku więzienia.

Jajami przywitano „cyrulika warszawskiego“ w Przemyślu. W czasie przedstawienia rewiowego pt. „Alfa-Omega“ w wykonaniu „Cyrulika Warszawskiego“ w sali „Sokoła“ w Przemyślu na scenę padły jaja rzucone z galerii i z parteru. Grad tych pocisków padł na aktorów.

Napad rabunkowy. Do domu pocztowca J. Trojnara w Pawłosiowie, powiat Jarosław, w nocy, gdy Trojnar przebywał na służbie w Jarosławiu, włamało się przez dach czterech zamaskowanych bandytów, którzy rzucili się na żonę pocztowca i kilkakrotnym uderzeniem siekierą w głowę ubezwładnili ją — Po zrabowaniu ruchomości i gotówki zbiegli. W jednym z ujętych złoczyńców Trojnarowa rozpoznała syna pewnego majętnego gospodarza z Pawłosiowa.

Melnyk aresztowany za zabójstwo. W ostatnim czasie władze państwowe w Sokalu prowadziły energiczne dochodzenie, celem ujęcia sprawców skrytobójczego mordu na osobie wójta gminy śp. Wł. Caryka. Dochodzenia te doprowadziły do aresztowania niejakiego Iwana Melnyka, jako sprawcę tego zabójstwa. Nazwisko Melnyka jako bojowca OUN występowało w lwowskim procesie St. Bandery i towarzyszów. Melnyk jako notoryczny członek OUN raz już dokonał w roku 1932 nieudanego zamachu na wójta śp. Caryka i poszukiwany był przez policję za udział w różnych przestępstwach.

Aresztowanie żydowskiego adwokata. Niemałą sensację wśród lwowskiej palestry stanowi aresztowanie adwokata dr Abrahama Freilicha (Kopernika L. 26) pod zarzutem ordynarnego oszustwa. Dr Freilich, człowiek bogaty, wyłudził od dwóch biednych kobiet kwotę 1.000 złotych, przyrzekając im zaangażowanie w charakterze dozorczyń realności, stanowiącej własność jego siostry. Ofiary oszusta, ani nie otrzymały przyrzeczonej posady, ani nie mogą odebrać swych pieniędzy, — wobec czego zwróciły się do policji z doniesieniem.

Studenci skazani za ekscesy antyżydowskie. Przed Sądem lwowskim odpowiadali w ubiegłym tygodniu studenci Politechniki Lwowskiej w liczbie 14 osób, w tym dwie studentki, oskarżeni o wywołanie ekscesów antyżydowskich na Wydziale Rolniczo-Leśnym Politechniki w Dublanach, pod Lwowem. Sprawę trzech oskarżonych, którzy nie zjawili się na rozprawę wyłączono, 10 oskarżonych skazano na kary po 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem wykonania kary, a jedna oskarżona została uniewinniona.

Katastrofa samochodu straży ogniowej, spieszącego na miejsce pożaru. W nocy na 13 b. m. wybuchł groźny pożar w fabryce papieru „Klucze“ pod Olkuszem. Pastwą ognia padło około 50 ton papieru w magazynie wartości około 30 tysięcy złotych. Budynek magazynowy spłonął. Przyczyna pożaru na razie nie ustalona, prawdopodobnie jednak ogień powstał wskutek krótkiego spięcia. — Auto pogotowia straży miejskiej olkuskiej spiesząc na miejsce pożaru wskutek szybkiej jazdy i oślizgłej drogi uległo wypadkowi staczając się do rowu, gdzie przewracając się przygniotło drabinami wszystkich prawie jadących nim strażaków. Poważniejszym lub lżejszym obrażeniom uległo 7 strażaków. Poważniej rannych odwieziono do szpitala olkuskiego.

Morderca madryckich ochotników. Robotnik jednej z fabryk w Częstochowie, niejaki Ziółkowski, który dokonał krwawego samosądu partyjnego nad

robotnikiem Sulińskim, a który w innej sprawie o podłożu czysto-komunistycznym został skazany na kilka lat więzienia, uciekł przez zieloną granicę i obecnie wraz z kilku jeszcze Częstochowianami walczy po stronie wojsk czerwonych.

Tragiczna śmierć górnika. Na kopalni „Renard" w czasie pracy na dole górnik J. Grzebień z Sosnowca, uderzony klocem drzewa zginął na miejscu, osierocając żonę i 2 dzieci.

Odgryzł nos policjantowi. 23 letni Antoni Kowalski doprowadzony przez st. post. Dziubę do więzienia w Częstochowie dla odbycia kary: 8 miesięcy więzienia, w drodze rzucił się na funkcjonariusza z nożem w ręku, a gdy ten wyrwał mu go, Kowalski odgryzł policjantowi czubek nosa. Policjant, zalany krwią, padł na ziemię, z czego skorzystał osobnik, zabierając mu rewolwer i gumową pałkę. Sąd okręg. skazał „gryzonia" na 8 miesięcy więzienia".

Nie chcą siedzieć razem z żydami. Przedstawicieie narodowców w łódzkiej radzie miejskiej złożyli oświadczenie na ręce komisarycznego prezydenta m. p. Godlewskiego, że radni narodowi nie będą siedzieć razem z żydami i zażądali wyznaczenia żydom osobnych miejsc. Domagają się oni, ażeby żydzi otrzymali miejsca w tyle sali, zaś radni-Polacy ze wszystkich klubów na przedzie.

Porwali syna przemysłowca w Łodzi. Policja łódzka poszczycić się może nielada sukcesem Oto w ciągu 13 godzin zdołała uwolnić z rąk bandytów syna przemysłowca łódzkiego Budzynera. Bandyci uprowadzili młodego Budzynera i żądali od ojca pół miliona złotych okupu za zwolnienie go. Porwanego bandyci trzymali w Andrespolu — w willi Borucha. Policja aresztowała Borucha i trzech jego wspólników.

Tragiczny wypadek w Chorzowie. — Podczas przetaczania wózków na torze kolejki wąskotorowej w obrębie huty „Piłsudski", jeden z wózków wskutek rozszerzenia się toru spadł z nasypu na grupę robotników, wskutek czego jeden z robotników poniósł śmierć na miejscu, a drugi doznał tak ciężkich okaleczeń, że w stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala w Chorzowie.

Skargi żydów. Delegacja Centralnego Związku Kupców Żydowskich w Polsce pod przewodnictwem Kobrynera udała się do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i tam złożyła skargę na wzmożoną agitację antyżydowską na wsi, oraz wskazała, że akcja bojkotowania towarów sprzedawanych przez żydów przyjmuje poważne rozmiary.

Aresztowanie wyrodnej matki. — Z polecenia prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie zostali aresztowani 50 letnia Kazimiera Wisłowska i jej pasierb 25-letni Jan, oskarżeni o znęcanie się nad 10-letnim synkiem Wisłowskiej, Stanisławem. Chłopiec był bity żelaznym drutem do utraty przytomności. Całe ciało jego pokryte jest ranami i sińcami.

Niemcy postawiły na swoim. „Gazeta Handlowa" donosi: „W kołach gospodarczych utrzymują, — że kwota 82 miliony zł. ma być uregulowana drogą dostaw, na które zainteresowane czynniki polskie udzielą specjalnych zamówień. Jak słychać, mają dostawy niemieckie dotyczyć w pierwszym rzędzie urządzeń i śluz przy budowie portów wiślanych, urządzeń przy projektowanym kanale Bug-Wisła maszyn i urządzeń przy budowie wielkiej elektrycznej stacji wodnej — w oparciu o zaporę w Rożnowie, następnie konstrukcji żelaznych dla budowy niektórych mostów, oraz specjalnych maszyn dla urządzeń fabryk metalurgicznych. Należy zaznaczyć, że czynniki niemieckie, zainteresowane w wykonaniu tego układu i w ogóle w ożywieniu wywozu maszyn niemieckich do Polski, zwracają szczególną uwagę na podejmowane w Polsce roboty inwestycyjne w dziedzinie elektryfikacji, jako szczególnie, zdaniem przemysłu niemieckiego, nadającej się do lokowania niemieckich maszyn i urządzeń".

Konfiskata plakatów i ulotek. Z nakazu władz administracyjnych zajęto w szeregu miejscowości województwa warszawskiego nakłady plakatów, oraz ulotek, wydanych przez Zarząd Stronnictwa Narodowego z okazji rozpoczynającego się tygodnia handlu przedświątecznego.

Żydówka zachorowała na trąd. W Warszawie zdarzył się nader rzadki w Polsce wypadek zachorowania na trąd. Ofiarą trądu padła żydówka Fajga Szwikus, licząca 60 lat, która niedawno przybyła do Warszawy z Argentyny. Umieszczono ją w szpitalu i zupełnie odseparowano od świata zewnętrznego. Jedzenie dostarcza się jej przez specjalne okienko, a bieliznę pali się. Mimo, że chora jest niewidoma i wyczerpana, lekarze przewidują, że może jeszcze żyć długo.

Do szabli nie do literatury. O skutkach jakie wynikły z tego, że oficer stworzony do szabli zabawi się w literata, niech posłuży następujący fakt: W Wieluniu z inicjatywy organizacyj społecznych miała być wystawiona sztuka: „Cud nad Wisłą" (utwór naszego współpracownika p. Ryszarda Rydza). Przedstawienie doszło do skutku, lecz tekst autentyczny uległ zmianie, czym miejscowi mieszkańcy poczuli się dotknięci w swych uczuciach religijnych. Usunięto bowiem miejsce: „Dzięki Ci, Przeczysta Panienko Jasnogórska", zastępując to innymi słowami. — Poruszenie opinii publicznej znalazło oddźwięk w prasie miejscowej, przy czym w „Gazecie Narodowej" ukazał się artykuł, w którym podano, że poprawki w sztuce były dokonane z polecenia miejscowego starosty. Starosta poczuł się tym dotknięty i przeciwko redaktorowi Fr. Piątkowskiemu, wystąpił na drogę sądową, gdzie redaktora Piątkowskiego skazano na 2 miesiące aresztu i 100 zł. grzywny. Sąd Apelacyjny wyrok zatwierdził, zawieszając jedynie wykonanie kary na przeciąg dwóch lat. Podczas przewodu sądowego okazało się, że poprawki poczyniono z polecenia kapitana Wilczyńskiego, zastępcy dowódcy miejscowego P. K. U. przeciwko któremu prawdopodobnie o wypaczenie utworu scenicznego wystąpi u władz wojskowych p. Rydz.

W największej suszarni chmielu w Dubnie, będącej własnością Banku Spółek Zarobkowych a dzierżawionych przez mjr. Bajinga wybuchł pożar. W suszarni nagromadzono chmielu na sumę około pół miliona zł. Na miejsce pożaru przybyła straż dubieńska i okoliczne. Akcja ratunkowa była utrudniona. Strażacy pracowali w maskach gazowych, ponieważ wydobywające się pary siarki i płonącego budynku utrudniały dostęp do miejsca pożaru.

Spadek 329 tysięcy dolarów otrzymał po zmarłym krewnym w Ameryce Mojżeszu Gruensteinie, żyd rzemieślnik w Stedryniu, w województwie lubelskim, Chaim Wolf Gruenstein. — Na wiadomość o spadku, otrzymaną od adwokata, dostał spazmów i zemdlał, a kiedy go ocucono, wpadł w szał i potłukł wszystkie naczynia w domu. Ostatecznie uspokoił się, a po otrzymaniu pieniędzy ulokował je w banku.

Aresztowanie trzech świętokradców. W nocy z ubiegłego wtorku na środę do kościoła parafialnego

we wsi Rojnisz, powiat węgrowski, dostali się złodzieje, którzy skradli dwie puszki do komunikantów, srebrne pozłacane, 3 kielichy złote, 2 monstrancje, bieliznę kościelną, obrusy itp. szaty liturgiczne. Wartość skradzionych przedmiotów wynosi około 20 tysięcy złotych. Zawiadomiona policja wszczęła śledztwo, w wyniku którego zatrzymano na dworcu kolejowym w Wągrowie trzech osobników, którzy usiłowali wyjechać, wioząc w walizach część skradzionych przedmiotów, z których dwóch brało udział w powyższym świętokradztwie.

Krwawy dramat miłosny. Kazimierz Rodziewicz, zamieszkały we wsi Nowodworczany, województwo wileńskie, podejrzewając swą narzeczoną Annę Jakołówne o zdradę, wtargnął do mieszkania jej rodziców i zranił ją ciężko wystrzałem z karabinu. Sądząc, że Jakołówna nie żyje, Rodziewicz strzelił do siebie i padł trupem na miejscu.

Na szlaku kolejowym Berlin - Królewiec na otwartym przejeździe pociąg osobowy najechał na przechodzącą przez tor orkiestrę robotniczą, 3 osoby zginęły. W pobliżu miejscowości Bad. Woerisbofen (Bawaria) w czasie silnej mgły samochód ciężarowy w pełnym biegu najechał na drzewo, 2 osoby zginęły, trzecia odniosła niebezpieczne rany.

Kto zwycięży: uczeń, czy nauczyciel? Bukareszt mówi o sprawie Ciuca. Kim jest ten bohater plotek kawiarnianych? Jest to piętnastoletni uczeń gimnazjum w Slatinie, pierwszy chyba uczeń, który poskarżył się na nauczyciela... samemu królowi. Ciuca był pilnym i dobrym uczniem ale miał podczas roku szkolnego jakiś tam zatarg z nauczycielem, który przy bardzo surowym egzaminie, dzielącym szkołę niższą od wyższej (liceum) „ściął" po prostu młodego uczniaka. Ale Ciuca nie dał za wygraną. Nie namyślając się długo, napisał list do króla, w którym skarżył się na krzywdę mu wyrządzoną. Król list ten otrzymał i zarządził, by sprawę tę zbadano w szkole. Uczyniono też tak i postanowiono, że Ciuca zdawać będzie ponownie przed całym ciałem profesorskim. I Ciuca zdał. Mimo szykan nauczyciela zdał świetnie i sprawiedliwość triumfowałaby z pomocą królewską, gdyby nie ów zacięty nauczyciel, który zażądał dochodzenia dyscyplinarnego za nieupoważnione zwracanie się do króla ze skargą na nauczyciela. Komisja dyscyplinarna szkolna przyznała rację nauczycielowi i Ciuca został na rok zawieszony. Niesprawiedliwość jest znów górą. Ciuca jednak i tym razem nie dał za wygraną. Odwołał się do ministerstwa oświaty i tam spodziewa się znaleźć rozstrzygnięcie dla słusznej sprawy. Na to rozstrzygnięcie czeka cała Rumunia, gorąco dyskutując ten wypadek, który rozrasta się już do zasadniczego konfliktu między przepisami a sprawiedliwością.

Spotkanie b. króla angielskiego z p. Simpson. Przez posterunek austriackiej straży granicznej w Arnoldstein przyjechało onegdaj rano auto, wiozące panią Simpson. Towarzyszyli jej małżonkowie Roggers. Na życzenie księcia Edwarda, a za zgodą władz austriackich, na spotkanie pani Simpson wyjechał radca wiedeńskiej dyrekcji policji Ulbik, który w Arnoldstein wsiadł do samochodu pani Simpson i czuwał nad jej bezpieczeństwem w czasie dalszej drogi. Auto zatrzymało się tylko na chwilę w Semmeringu, skąd udało się bezpośrednio do zamku Enzelsfeld. Samochód przybył do rezydencji Rotschilda po południu, Spotkanie pani Simpson z księciem Edwardem Windsorem było serdeczne i radosne. Edward czekał na narzeczoną na stopniach schodów, — wiodących do zamku i z daleka machał jej ręką na powitanie, — a gdy wysiadła z auta, — objął ją i uściskał gorąco. Gospodarz zamku, żyd baron Rotschild, goszczący księcia Edwarda, wydał na cześć pani Simpson bankiet uroczysty, na który zaproszono najbliższych znajomych angielskiej rodziny królewskiej i księcia Edwarda Windsora.

Prymas Anglji potępił b. króla Edwarda i jego otoczenie. Prymas Anglii „arcybiskup" Canterbury wygłosił przemówienie, transmitowane przez radio. W mowie tej najwyższy dostojnik kościoła anglikańskiego zaatakował w ostry sposób otoczenie b. Edwarda VIII, które sprawiło, że były król nie spełnił nadziei, jakie w nim pokładał naród i uchylił się od

Zamach stanu w Chinach.



Uwięziony Marsz. Czang-Kai-Szek.

Jeden z wybitnych generałów chińskich marszałek Czang-Tsue-Liang dokonał w miejscowości Sian-Fu na czele zbuntowanych wojsk chińskich zamachu stanu. Bawiący w tej okolicy dyktator Chin i prezes Kuomintangu marsz. Czang-Kai-Szek został wraz ze swym otoczeniem aresztowany.

Fakt aresztowania najwybitniejszego męża stanu Chin przez zbuntowane i komunistyczne oddziały wojskowe, wywołał w całych Chinach, Japonii i Mandżurii poważny niepokój, zwłaszcza, że życiu marsz. Czang-Kai-Szeka grozi niebezpieczeństwo. Wódz powstania mar. Czang-Tsue-Liśng wysunął pod adresem centralnego rządu nankińskiego postulat wypowiedzenia wojny Japonii, współdziałania z chińskimi wojskami komunistycznymi i zawarcia przymierza z Rosją sowiecką. Akcja ta ma zatem charakter wybitnie antyjapoński.

Czang-Tsue-Liang został ogłoszony zdrajcą kraju, zaś rząd nankiński oświadczył, że może przystąpić do rozpatrzenia postulatów powstańców, pod warunkiem natychmiastowego uwolnienia marszałka Czang-Kai-Szeka. Podobno doradca marsz. Czang-Kai-Szeka przybył samolotem z Nankinu do Sian-Fu, celem wszczęcia rokowań z powstańcami. Wiadomości nadchodzące z Chin są sprzeczne; według jednych marsz. Czang-Kai-Szek nie żyje, według innych przywódca buntu Czang-Ttue-Liang jest aresztowany i doszło do kontrrewolty. Niezwykle poważna sytuacja w Chinach w przededniu realizacji dzieła zjednoczenia Chin przez marsz. Czang-Kai-Szeka, zwróciła uwagę wielkich mocarstw, śledzących z napięciem rozwój wypadków, które mogą w konsekwencji wywołać wielką wojnę na Dalekim Wschodzie. Zdjęcie nasze przedstawia marsz. Czang-Kai-Szeka.

spełnienia obowiązków nałożonych nań przez Boga. Tym dziwniejsze i smutniejsze jest to, że były król szukał swego osobistego szczęścia w małżeństwie niezgodnym z chrześcijańskimi zasadami i w kołach towarzyskich, których poziom i sposób życia obce są najlepszym instynktom i tradycjom narodowym Arcybiskup zaznaczył, że osoby z otoczenia Edwarda VIII wyświadczyły bardzo złą przysługę zarówno królowi, jak i całemu narodowi, który żywił dla monarchy głęboką miłość.

Niedźwiedź oderwał chłopcu rękę. W ogrodzie zoologicznym w Grenoble niedźwiedź pochwycił za rękę 14 letniego ucznia, który nadmiernie zbliżył się do kraty, przeskoczywszy przez dodatkową barierę ogrodzenia Dwaj przechodnie, znajdujący się w pobliżu, przybiegli na ratunek chłopcu i po dłuższych usiłowaniach, zdołali chłopca wyciągnąć za ogrodzenie. Niedźwiedź oderwał jednak dziecku rękę aż do ramienia, tak, że stan ofiary tego tragicznego wypadku jest bardzo poważny.

20 osób zatonęło na Nilu. Pod Abukirem (górny Egipt) na Nilu zatonął żaglowiec, na którego pokładzie znajdowało się 200 kobiet i dzieci. 20 osób poniosło śmierć.

Ameryka buduje nowoczesny „mur chiński". Zachodnie obszary Stanów Zjednoczonych cierpią w lecie od cyklonów piaskowych, na wiosnę od żywiołowych burz, w zimie od straszliwych huraganów. Aby ochronić te stany od klęski corocznej, postanowiono z inicjatywy prezydenta Roosevelta wznieść „mur chiński", który będzie się ciągnął od północnej Dakoty, poprzez Nebraskę, Kansas aż do stanu Oklohama. Na mur ten składać się będzie pasmo nieprzerwane lasu o szerokości 160 km., a długości 2.200 km. Czterdzieści milionów drzew sadzonych gęsto utworzy ów mur leśny, który, jak sądzą przyrodnicy, — odegra rolę wału ochronnego i zatrzyma rozpęd wichrów. Dotychczas posadzono już 6 milionów drzew.

Zabił 16 japończyków. Pewien rolnik brazylijski w Sao Paolo, którego synowi kolonista japoński odciął rękę, co spowodowało śmierć chłopca, zabił owego kolonistę i 15 innych Japończyków.

Ile waży kula ziemska?

Niedawno uczony amerykański dr Heyl z Chicago dokonał ciekawego obliczenia: oto stosując system Cavendisha, „zważył" kulę ziemską.

Oczywiście nie było mowy o prawdziwym ważeniu; Heyl zastosował tu jedynie szereg obliczeń doświadczalnych, m. in. to, które określa wzrost ciśnienia w miarę zagłębienia się pod ziemię.

Otrzymana wielkość 6.000.000,000 000,000.000 000 tonn jest zbyt wielka, by można ją było objąć wyobraźnią; w każdym razie możemy sobie powiedzieć, że ziemia jest rzeczą monstrualnie ciężką.

Olbrzymia ta masa pędzi w przestrzeń z szybkością trzydziestu kilometrów na sekundę, czyli 800 razy prędzej od najszybszego auta. Zimno aż się robi na myśl, co by to było, gdybyśmy wyrżnęli o jaką przydrożną latarnię w rodzaju wielkiego meteorytu, lub nieznanej komety.

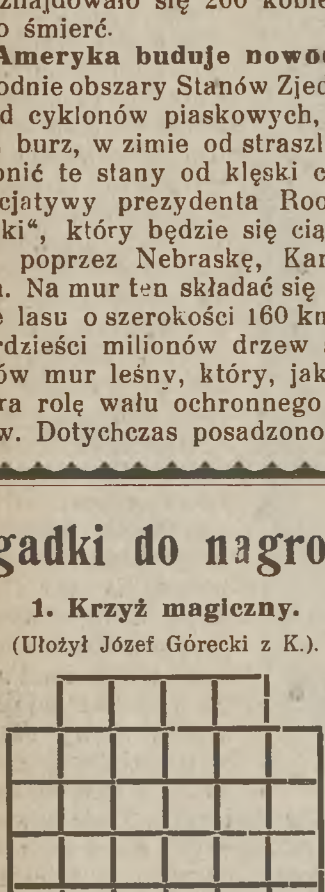
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp: **Br. J nuary** w D.: Za kolędę i pamięć o nas serdecznie dzi kujemy. — **Helena Bełtowska** w N. T.: Oba nadesłane wierszyki słabe Wzajemnie pozdrawiamy Panią. — **Tomasz Prucnal** w N D: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — **Jan Liwosz** w K: Jak tylko miejsce pozwoli zamieścimy. — **Jantek z Bugaja:** Zamieściliśmy, dziękujemy i prosimy o pamięc. Cześć! — **Michał Urban** w L.: Prenumeratę zniżyliśmy rocznie o 1 zł., półrocznie i kwartalnie o 1 zł 20 gr. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Stanisław Czaja** w Sz.: Za kolędę serdecznie dziękujemy jak również za tę stałą pamięć, przy czym też serdecznie pozdrawiamy Pana. — **Józef Mokrzycki** w K.: Utwory na konkurs otrzymaliśmy. Inne sprawy omówimy, jak Pan do Krakowa przyjedzie. — **Władysław Kowalski** w D: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. Każdy może i kilka utworów nadesłać — **Jan Pasternak** w G.: Za pamięć i przysługę dz ęki. Pod wskazanym adresem wysłaliśmy.

Zagadki do nagrody.

1. Krzyż magiczny.

(Ułożył Józef Górecki z K.).



W puste kratki powyższego krzyża magicznego wstawić litery tak, aby dały słowa o podanym poniżej znaczeniu.

Znaczenie wyrazów:
Pierwszy rząd: Owoce południowe wspak. Drugi rząd: Owoc krajowy. Trzeci rząd: Drzewo wspak. Czwarty rząd: Państwo

Wyrazy czytane poziomo i pionowo są jednakowe.

2. Łamigłówka literowa.

(Ułożył Józef Gabrynowicz z M.).

W, w, r, ś, s, e, e, ą, o, o, o, l, l, ł, t, t, n, y, y, c, c, z, h, m, i, i, i, k.

Z powyższych liter ułożyć życzenie.

3. Zagadka.

(Ułożył Kazimierz Tokarski z W.

Niema mnie mama, ale za to
Ma mnie tato,
Ma mnie i ten co czyta,
Ba i ten, co się pyta,
Służę i panu Redaktorowi,
Czem jestem Czytelnik „Roli" to powie.

4. Szarady.

(Ułożył Teofil Zydroń z M.).

I.

Pierwsza z pierwszą literą drugiego
Da nazwę drzewa dobrze znanego,
A zaś pół drugiej wraz z trzecią w parze
Boją się bardzo głównie zbrodniarze.
Całość da miasto w dalekim świecie,
Znane jest, wszyscy zgadniecie.

II.

Trzecie czwarte w dawnych czasach
Rej wodziły w naszych lasach;
Drugą Francuz wraz wypowie,
Wyrażając wstręt w swej mowie,
Pierwsze zaś trzecie i czwarte
Dla malarza wiele warte.
Całość chętnie każdy zjada,
Jeśli przysmak ten posiada.

III.

Dwie litery w jednym rzędzie,
Trzecia ton w muzyce będzie.
Całość gdy zagra wesoło,
Idzie za nią taniec wkoło.

5. Bilet wizytowy.

KOR. NURCHIU
ZYWIEC

Z liter ułożyć zajęcie tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 3 stycznia 1937.

Znaczenie zagadek z Nr 50 „Roli": 1. Bilet wizytowy: Redektor naczelny i wydawca. 2. Szarada: Lokomotywa. 3. Krzyż magiczny: Admirał, pliszka, murzyn. 4. Zagadka: Lew 5. Szarady: I. Podole. II. Zadowolenie. III. Cietrzewie.

Dobrego rozwiązania zagadek z Nr. 50 „Roli" nikt nie nadesłał.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 18 grudnia b. r.

Pszenica	23·75—24·75	Słoma długa	4·00—4.25
Żyto	19·40—19·60	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	15·50—16·00	Koniczyna na-	
Jęczmień	19·50—20·00	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	28·00—30·00	Mąka pszen.	41·00—42·00
Groch zwyk.	26·00—28·00	Mąka żytnia	28·50—28.75
Siano słodk.	6·00— 6·50	Otręby pszen.	12·50—12·75
Łubin żółty	13·25—13·50	Otręby żytnie	12·50—12.75
Konicz.pastew	7·50— 8·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie.

Dnia 18 grudnia 1936 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0·45—0·72	Jałownik .	0·33—0.72
Woły . . .	0.60—0·70	Cielęta . .	0·55—1.08
Krowy . . .	0.25—0.62	Świnie . .	0·60—1.10

Świnie bita waga . 1.00 zł. do 1.20 zł.

Miary i wagi:

Cal = 2·4 centymetrom. Garniec = 4 kwartom.
Stopa = 12 calom (28·8 ctm). Ćwierć = 8 garncom.
Łokieć = 2 stopom (57·6 ctm). Korzec = 4 ćwierciom = 32 garncom.
Pręt = 7 i pół łokcia (4·32 m.).
Ar = 100 metrom kwadratowym.
Hektar (ha) = 100 arom = 10.000 metrów kwadratowych.

Już wie.

— Wojtek, jak zawołam na ciebie „Dżon" to pamiętaj się obejrzeć.

— Dobrze, jaśnie panie! A jak ja będę chciał żeby jaśnie pan się obejrzał, to jak mam zawołać?

— Głupiś!

— Rozkaz, jaśnie panie!!!

Życzliwa rada.

W jednym z pensjonatów zakopiańskich, gdzie goście aż nadto często mają powód do uskarżania się zarówno na jakość jak i na ilość otrzymywanego wyżywienia, wpada pewnego razu właścicielka do wspólnego salonu z okrzykiem:

— Boże, co ja zrobię — do spiżarni zakradł się wielki szczur!

— Na to odzywa się jeden z gości tonem życzliwej rady:

— Niech go pani tam zamknie — niech bestia zdechnie z głodu...



Już czas pomyśleć o gwiazdce

Najpraktyczniejszą i wartościową gwiazdką jest nasz



str. brown. Dz. U. P. Nr. 3931 i 50 naboi (bez zezwolenia) który darmo otrzymasz do zegarka szwajcarskiego, płaskiego i fantazyjnego syst. „Ankier" za zł. 6.95 (zam. 30) z 5-letnią gwarancją, wyr. co do minuty z wiecznem szkłem, 2 szt. 13 zł., lepszy gat. fantazyjny 7.95, 10, 15, ze świec. cyferblatem, wskazówkami zł. 8.95, 12, 15, kryty Ankier z trzema kopertami zł. 12, 15, 17, 25, na rękę damski lub męski zł. 11, 13, 15, 20. Dewizki ze złota francuskiego zł. 1. 2, 4, 5, budziki stołowe 10, 12 zł. — Brzytwy zagran. zł 5, 8. Maszynki do strzyżenia włosów (zapas. grzebień) 8.95, 10 zł. — Bez ryzyka. — W razie niepodobania zwracamy pieniądze. Wysyłamy na listowne zamówienie za zaliczeniem pocztowem. Za koszta przesyłki płaci kupujący. — Szwajcarska Fabr. Zeg. „Regulator" Warszawa, Leszno 60/47 R



6,95 zł



BANDAŻYSTA,
Specjalista
R. BOGDANOWICZ

Kraków,

ul. Florjańska 9. Tel. 120-56

poleca;

bandaże przepuklinowe, pasy brzuszne (przy opadnięciu żołądka, ciąży i po porodzie). Opaski hygieniczne, suspensorja i prostotrzymy.

Roczniki „Roli"

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.



Znana od roku 1900 firma eksportowa

Ignacy Cypres

Kraków, ulica Szewska L. 13/R.

poleca:

ręczne zegarki chromowe męskie 8 zł., damskie od 9.50, kieszonkowe od 4.90; skrzypce szkolne ze smyczkiem i futerałem od 16 zł, mandoliny płaskie od 14 zł., gitary od 20 zł.

Bogato ilustrowany cennik darmo.

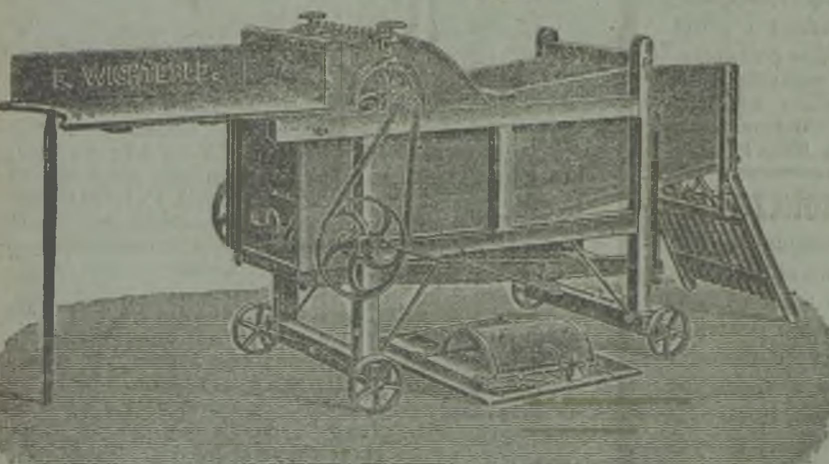
Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji „Roli". Cena 1 zł. 25 gr.

Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

złożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli"**

Okazja!



Gospodarze!

Korzystajcie z wielkiej okazji nabycia oryginalnych maszyn prościejowskich

Wichterle & Kovářik

(Czechosłowacja)

Maszyny jak: młocarnie, kieraty, sieczkarnie, siewniki, żniwiarki i motory posiadam już oclone w Polsce i sprzedaję je **bez opłaty cła.** Zamawiajcie natychmiast, gdyż zapas się wyczerpuje.

Zastępca i reprezentant prościejowskich fabryk **I. H. Zuckerman** Skład maszyn i do szycia **KRAKÓW-PODGÓRZE Rynek 5** (obok kościoła)